Nr. 17. Warszawa, dnia 15 (27) Kwietnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

POKÓJ I WOJNA.

Umowa między Chinami a Japonią wygląda tak, jakby była ostateczną i nie potrzebowała nawet stylizacyi traktatem właściwej. Cesarz chiński wydał proklamacyę, zawiadamiającą o fakcie spełnionym, a ostatni paragraf umowy przepisuje czas trzytygodniowy, do 8 maja, na ratyfikacyę. Z tego terminu wnieść można, że podpisano traktat w d. 17 kwietnia, wbrew zapewnieniom *Timesa*, podającym datę o dwa dni wcześniejszą. Według najpoważniejszego dziennika w Tokio, „Niszy Niszy Szymbon," pokój stanął pod następującymi warunkami:

Chiny uznają niezależność Korei, odstępują Formozę i Pescadores, oraz półwysep Liao-tong, odcięty od lądu w punktach domyślnie tu wskazanych, tj. w ujściach obu rzek od północy dotykających do zachodniej i do wschodniej krawędzi półwyspu: rzeki Liao-ho, wpadającej do północnej części wewnętrznego morza Chińskiego, zwanej zatoką Liao-tong, i Jalu (Amnok), przynoszącej wody swe zatoce Koreańskiej, a wsławionej zwycięztwem japońskiem na morzu d. 17 września r. z. Takie odcięcie pozostawia w rękach Japończyków to wszystko, co się w nie, wskutek przewagi oręża, dostało, a znajduje się na południe od drogi, którą postępowała armia Jamagaty, po nim zaś gen. Nodsu. Na północ od tej drogi należy do Japonii Kulien-czeng nad rzeką Tsao-ho; Hai-czeng, raz zdobyty, pozostanie już japońskim, a In-tsi (In-kou), port wielkiego miasta Niu-czuangu, na krańcu zachodnim, nad ową zatoką Liu-tong, otwiera zwycięzcom dostęp do wewnętrznego morza Chińskiego.

Tak przeprowadzona granica półwyspu daje Japonii mniej więcej tysiąc mil kwadratowych na polityczną własność, daje wyborne stanowiska i zabezpiecza od północy posiadanie Tulonu chińskiego, Port-Arthuru, który ma na wieki już pozostać japońskim. Drugi Tolon, Wei-hai-wei, wraca do Chińczyków; ale i jeden wystarczy do rozwinięcia i zużytkowania potęgi morskiej, dolegliwej dla Chin i podającej je w wojskową od zwycięzkiego mocarstwa zależność. Rzecz prosta, że i drobne wysepki naokoło półwyspu przechodzą do Japonii, a samo usadowienie się w nich fortyfikacyjne wytworzy dla japończyków jakby pierwszą linię obronną i wzmocni posiadanie półwyspu.

Chiny płacą 200 milionów taëlów srebrnych kosztów wojennych; zatem niewiele więcej nad połowę tego, czego dyplomacya japońska żądała w końcu przeszłego roku, wypisując na czarnej tablicy czynów wojennych chińskich liczbę 400 milionów jenów. *Tael* srebrny najmniejszy, szanghajski, ma 5 fr. 21 cent., *jen* zaś, czyli dolar amerykański w Japonii—5 fr. 15 cent. Srebra Chinom nie zbraknie; mają go za wiele, jak na panowanie absolutne złota w Europie, i zdaje się, że przez samą oszczędność nie zechcą skorzystać z siedmioletniej zwłoki, jaką im zostawia traktat aż do zupełnego uiszczenia się, zastrzegając — za przykładem Bismarcka w Wersalu — opłatę procentu 5% w razie niespłacenia należności w ciągu lat trzech od daty ratyfikacyi. Giełda i handel całego świata są tak czuło na wszelki walor, że teraz, już po samem spisaniu traktatu w Szymonoseki, objawiają skłonność do podbicia srebra w cenie. Aż do zupełnego umorzenia długu japończycy zatrzymują Wei-hai-wei. I to również pobudzać będzie Chiny do przyśpieszenia wypłaty.

Stosunki handlowe mają być urządzone na nowej podstawie: Chiny zawrą traktat i zapewnią w nim Japonii prawa strony najlepiej wyposażonej, żeglugę na wodach Czung-kiangu, Su-czanu i Hong-kongu, wprowadzanie machin i niektórych towarów bez cła, możność zakładania kantorów, i zobowiążą się wreszcie nie pobierać nigdy od żadnego artykułu ceł wyższych od japońskich. Japończycy w Chinach używać będą exterytoryalności, ale chińczycy w Japonii ulegać mają sądom japońskim. Na punkcie przyszłego rozwoju stosunków handlowych, gospodarczych między dzisiejszymi wrogami Europa czuje się pokrzywdzoną i chce z takich samych praw korzystać, jakie Chiny zapewniają Japonii. O to właśnie porozumiały się ze sobą Rosya i Francya, a popiera je, *pro forma* więcej, niż z rzeczywistą wolą działania, dyplomacya niemiecka. Anglia pójdzie własną drogą, może już poszła, bo nie wiemy, co się stać mogło za kotarą, jakie przyrzeczenia otrzymał lord Kimberley od posła japońskiego, czem zapchano gardło i uspokojono serce angielskie. Rosya i Francya działać będą rzeczywiście, opierając się nietylko handlowym, ale i terytoryalnym ustępstwom dla Japonii. Dziennik *Swiet* uważa zajęcie północnej części Mandżuryi nadmorskiej, tj. Szen-tsingu, wraz z Mukdenem, na północ od gór Fin-szui-ling, za jedyną praktyczną odpowiedź na zabór japoński. Gdyby do tego przyszło, japończycy ze swej strony odpowiedzieliby rozpostarciem się z półwyspu Liao-tong na północ aż do gór powyższych; rozebranoby pomiędzy siebie całą prowincyę. Niemcy w roli raczej pośredników, niż przeciwników, wysyłają na wody chińskie eskadrę z kilku pancerników wielkich i fregat i proponują Japonii wespół z dwoma inne-

mi mocarstwami albo zwołanie kongresu, na wzór berlińskiego po traktacie w San-Stefano, albo też układy rozstrzelone, między ministrami a posłami.

Łatwo pojąć, że mocarstwo zwycięzkie chce samo korzystać z tego, co dla siebie wywalczyło; ale i to również nie trudno zrozumieć, że mocarstwa, które były tylko świadkami walki, nie chcą pozwolić na korzyści, stawiające je w gorszem stosunkowo położeniu, niż dotychczas. Po wojnie krwawej rozpoczyna się bezkrwawa, atramentowa, podsycana podejrzeniami o zawarcie traktatu zaczepno-odpornego, a pewnością prawie niezawodną, iż wrazie utrzymania się zobowiązań, w Szymonoseki przez Chiny przyjętych, Japonia na długie lata ma zapewniony wpływ przeważny, spychający Europę na niższy szczebel i wytwarzający nową równowagę polityczną i ekonomiczną w Azyi nad Oceanem Spokojnym. Traktatu zaczepno-odpornego nie podpisano jeszcze, bo nierozważną byłoby zabawką zapędzanie się w tę stronę przed ratyfikacyą umowy o pokój; ale sama konieczność instynktu zachowawczego czyni z takiego traktatu coś, co być powinno jakby w powietrzu pekińskiem. Dzienniki zapowiadają osobiste przybycie mikada do Pekinu. Byłby to fakt ogromny—traktat już niezawodny i nowa zupełnie era dla dziejów chińskich. Europa, gdyby dobrze rozumiała swe interesy, nawet ekonomiczne, tylko nie na dziś, ale i na jutro, gdyby wogóle w jutro patrzeć się nie lękała—mogłaby tylko radować się z wytworzenia przez Japonię nowego systematu mocarstwowego w Azyi. Cywilizacya sama—ileżby na ustaleniu się takiego systematu zyskała! Dzięki wielkiemu swemu człowiekowi, Japonia jest dziś i ma prawo być państwem przodującem na Dalekim Wschodzie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Traktat w Szymonoseki obudza liczne drażliwości — ale objawy ich ostrzejsze są w dziennikarstwie, niż w gabinetach. Nota w dziennikach z d. 13 kwietnia, zapowiadająca opór przeciw wszelkim ustępstwom terytoryalnym w Mandżuryi, pozwala przewidywać działanie poważne, ale nie koniecznie wojowincze, jakby wnieść można z głosów dziennikarskich. Interesy handlowe Rosyi, Francyi i Niemiec znalazły wyraz w notach jednobrzmiących, które napisano już wprawdzie, ale ich jeszcze nie wysłano. Jeżeli istotnie, jak opiewają doniesienia, japończycy wyjednali sobie cło 2% *ad valorem*, państwa europejskie mogą się czuć pokrzywdzonemi; Japonia wszakże traktatu handlowego jeszcze nie zawarła, jest więc jeszcze czas do spokojnych przedstawień, namysłów i poprawek. Traktat polityczny z d. 15—17 kwietnia czeka jeszcze na ratyfikacyę, wbrew pogłoskom, które ją za spełnioną już podawały, a tymczasem Anglia w Pekinie oddziaływa bezpośrednio, zrzekając się uczestnictwa we wspólnych mniej więcej krokach dyplomatycznych, obmyśliwanych w Europie, i kto wie, czy interesy angielskie nie najlepiej na tem wyjdą. Jakiekolwiek zresztą może być w dyplomacyi natężenie poczucia doznanej krzywdy, pamiętać potrzeba o przysłowiu niemieckiem, że się zupy nie je nigdy tak gorącej, jaką się z garnka wylewa. Łatwiej robić wojny dziennikarzom piórem, niż mocarstwom orężem. Co innego krew ludzka, a co innego — atrament.

Sejm cesarstwa niemieckiego dnia 23 kwietnia zebrał się na nowe obrady po świętach. Najważniejsza sprawa, „Umsturzvorlage," przyjdzie *in plenum* w początkach maja. Komisya musi jeszcze opracować sprawozdanie. Opór przeciw projektowi, zmienionemu przez centrum, jest prawie powszechnym; narodowo-liberalni, wolnomyślni, socyaliści, nawet wolno-zachowawcy i wielu z pomiędzy rdzennych zachowawców powstaje. Petycye, zbierane w narodzie mają już kilkakroć sto tysięcy podpisów; narodowo liberalni wcale na posiedzenie komisyi bezpieczeństwa nie przybyli. Rząd obstaje przy pierwotnym projekcie, ale i ten projekt prawdopodobnie już teraz się nie utrzyma, chybaby centrum zrzekło się swej obrony ideałów środkami prawa kryminalnego, a interes jego nakazuje mu raczej krzyżować zamiary rządu, niż do urzeczywistnienia ich dopomagać. Skończy się najprędzej na tem, od czego Caprivi chciał zacząć: na wniesieniu przez rząd pruski na sejm pruski obostrzeń prawa o stowarzyszeniach i doprowadzenia go do normy praw, obowiązujących w Saksonii i w Hamburgu. Tyle czasu zmarnowanego, tyle namiętności, sofistyki i zgorszenia — dla bańki mydlanej! Cesarz Wilhelm musi przecież widzieć, że odprawiony w październiku kanclerz nie był najgorszym z jego doradców, a to zero wcielone w ks. Hohenlohego zaczyna i jemu samemu już ciężyć. Rozchodzą się poważne pogłoski o powołaniu hr. Eulenburga, byłego ministra pruskiego, na kanclerza państwa. „Der *Reise*-Kaiser," jak w Berlinie nazywają Wilhelma II — w podróżach swoich nie może nigdzie zarzucić na długo kotwicy. Obecnie wypoczywa w przystani Bismarcka; Eulenburg wtedy tylko zostanie kanclerzem, jeżeli się „altkanzler" zgodzi na niego. Ciągle *nowe kursy*...

Zalegająca w radzie związkowej uchwała sejmu cesarstwa o przywróceniu jezuitom prawa działalności w Niemczech nie ma żadnych zgoła widoków, że ją pełnomocnicy rządów niemieckich zatwierdzą; centrum zatem nie zechce piec kasztanów dla rady związkowej i wyciągać ich z pieca własnemi rękami. Na żadne przeto kompromisy w sprawie „Umsturzvorlage" liczyć niepodobna. Zniechęcenie tylko ogarnia wszystkich, rząd traci powagę polityczną i moralną, a wojna między stronnictwami staje się coraz zaciętszą. Za Capriviego, przynajmniej do lata 1894 r., Niemcy miały nad sobą ster, teraz mają — chorągiewkę na dachu.

P. Faure powrócił już z Hawru do Paryża. W Komisyi budżetowej sam prezes gabinetu, Ribot, grający rolę ministra skarbu, przyznał niepomyślny stan funduszów, wskutek niedopisywania rzeczywistości, zawodzącej preliminarz budżetowy, wskutek nowych wydatków i niedostateczności tych podwyższeń w podatkach, które już uchwalono lub też zamierzono uchwalić. — Z Madagaskaru pierwsze buletyny przynoszą zwycięztwa na pobrzożach. Howaje źle się trzymają; w większej rozprawie w trzy tysiące nie dotrzymali placu dwom kompaniom i kilku działom. Te działa będą ich zgubą, wogóle wyższość broni francuskiej.

---

6)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ DRUGA.

MORONOWIE.

Widok 10.

Wszedł Tylon blady i wzburzony. Ze zsuniętych brwi i zmarszczonego czoła bił mu gniew szalony zgrozą i niemocą. Ręce miał w tyle związane, odzież w strzępy poszarpaną.

Moron.

Czemu, Tylonie, nie przyszedłeś tu dobrowolnie? Zmusiłeś moich ludzi do podarcia ci szat i skrępowania rąk.

Tylon.

Jakie oni mieli prawo do mnie łapać?

Moron.

Ja im dałem to prawo.

Tylon.

A skąd ty je wziąłeś?

Moron.

Od mego boga.

Tylon.

Twój bóg rozbojem się trudni?

Moron.

Opieką nad ludem, który go czci i który wy zgubić postanowiliście.

Tylon.

My? Kto to chciał wywłaszczyć, narzucić swoje zwierzchnictwo i religię — my, czy wy?

Moron.

Kto pozostał na miejscu, a kto musiał z głodu wywędrować, kto ścigał, a kto uciekał — my, czy wy?

Tylon.

Nie skręcaj prawdy, Moronie: ja jeden nie mogłem ścigać kilku tysięcy was.

Moron.

Wiem o tem, bóg mnie uprzedził, że wyjdziesz na wysoką górę, ażeby zobaczyć gdzieśmy się podzieli i gdzie nas znienacka zaskoczyć można.

Tylon.

Albo ci bóg tego nie powiedział, albo się omylił. Weszliśmy z Arjosem na górę dla przekonania się, czy opuściliście tę krainę i czy możemy nie obawiać się waszego napadu.

Moron.

Widziałeś twoich rodaków i widzisz nas: wyznaj szczerze, którzy bardziej wyglądają na strwożonych, my czy oni. Gdy wzgardliwie odtrąciliście przymierze z nami i przeciągnęliście do siebie Arjosa, nie wątpiliśmy, że zechcecie nas stąd wyprzeć i wygnać w pustynię, ażebyśmy w niej wyginęli z głodu. Woleliśmy więc sami ustąpić, a tymczasem schroniliśmy się tutaj, zanim wywędrujemy dalej. I oto ty się zjawiasz; wypatrujesz naszą kryjówkę i oburzasz się, że cię zatrzymujemy? Tylonie, wy nas przestraszacie, ale my jeszcze nie zaniechaliśmy obrony.

Tylon.

Zdaje mi się, że rozmawiasz ze mną we śnie. Nikt z nas nie myślał was zaczepiać, tylko przeciw wam się ubezpieczyć. A jeżeli tu przybyłem na zwiady, to w nadziei, że wróciwszy wieczorem do domu, doniosę moim rodakom, że was nigdzie nie dostrzegłem i że odsunęliście się daleko.

Moron.

Tak zrobimy, ale nikt z Mirów wiedzieć nie może, dokąd, a nawet w którą stronę udaliśmy się. Dlatego nie puszczę cię aż do nocy, gdy lud mój już w drogę wyru-

Z Austro-Węgier wiadomości niepomyślne. W Przedlitawii koalicya zaczyna się rozpadać wskutek niezadowolenia niemców z ministra Plenera, a opieszałości gabinetu Windischgrätza zarówno w sprawie upaństwowienia kolei—na ten raz południowej—jak i w przedsięwziętej reformie wyborczej. Zresztą każdy ciągnie skórę ku sobie, każdy rwie się do rządu, a w rządzie prędko się zużywa. Mówią o Thunie, namiestniku czeskim; rozbrzmiewa znowu i nazwisko Taaffego.

Na Węgrzech Franciszek Koszuth, wybrany d. 10 b. m w Tapolczy, wnosi z sobą żywioł rozkładu, nie własną wprawdzie, osobistością, dość mierną, ale wirem, który się naokoło niego, jako spadkobiercy wielkiego imienia rewolucyjnego, wytwarza. Prawo o swobodzie wyznań religijnych jest przedmiotem układów pomiędzy Izbą wyższą a niższą; katolicy, zorganizowani na wzór Centrum niemieckiego, pod Zichym—pomimo powściągliwej mowy nuncyusza w Wiedniu, Agliardiego, i ostrożnej postawy episkopatu, do upadłego bronić będą przywilejów wyznania, które dotychczas było panującem. Prawo o „recepcyi“ żydów nie weszło jeszcze w stadyum *nuncyów* tj. układów między Izbami.

We Włoszech wybory do Izby deputowanych odbyć się mają d. 26 maja; p. Crispi kończy już purgacyę narodu wyborczego.

W Serbii rząd zrobił już wybory, jakich pragnął. Na 180 wybranych przeszło zaledwie dwudziestu jego przeciwników, radykalnych i liberalnych; do większości takiej przybywa jeszcze, z nominacyi królewskiej, przeszło czterdziestu zwolenników dzisiejszego systemu, postępowców, a do opozycyi kilkunastu przeciwników. Nawet prefekci nie zdołali pospędzać ludu do urn; uczucie gwałtu i komedyi zbyt było naturalnem, aby kmieć serbski nie miał go doznać wśród dobrodziejstw swej wolności politycznej. Skupczyna z 240 posłów już się zebrała w Niszu. Całe to przedsiębiorstwo wydobywania woli narodowej z wyborców i z posłów przemocą — wypełni kiedyś obydną kartę dziejów współczesnych Serbii.

BADANIA NAUKOWE.

ROZWÓJ PSYCHOLOGII.*)

Psychologia w przeciągu ostatnich lat trzydziestu zmieniła swą postać do niepoznania. Z czysto podmiotowej, poprzestającej wyłącznie na faktach obserwacyi wewnętrznej, stała się umiejętnością doświadczalną, zajęła stanowisko współrzędne do fizyologii, jako nauka przyrodnicza. Zerwała z tradycyjnym dualizmem, ale jednocześnie usuwając na bok metafizyczne zapatrywania monistów niemieckich, obdarzających świadomością każdy atom materyalny, pojmuje ona duszę, jako pewien objaw życiowy, mający swe uwarunkowanie w ustroju organizmu cielesnego. Objaw ten, związany bezpośrednio z układem nerwowym, który jest regulatorem wszystkich czynności życiowych, polega na oddziaływaniu organizmu żyjącego na wrażenia zewnętrzne. Najbliższym celem tego oddziaływania jest zachowanie bytu organizmu, dalszym zaś—przystosowanie się organizmu do otoczenia i przystosowanie tegoż otoczenia do potrzeb organizmu. W ten sposób pojęta, dusza nic innego nie oznacza, jak czynność organizmu żyjącego, skierowaną celowo zewnątrz. Nie koniecznie ma ona być świadomą we wszystkich swych objawach. Świadomość jest własnością niektórych tylko stanów duchowych, względną, zależną z jednej strony od natężenia tych stanów, z drugiej — od ich stosunku wzajemnego w danej chwili. Jakoż obok stanów duchowych świadomych, są współświadome i nieświadome.

Czynności duchowe przedstawiają różne stopnie złożoności, zależnie od ustroju organizmu, tudzież od jego doświadczenia. Składowymi ich pierwiastkami są czucia wewnętrzne i zmysłowe, stanowiące jedyny materyał doświadczalny, z którego drogą licznych przeobrażeń i kojarzeń powstają wyobrażenia, pojęcia, namiętności i pragnienia. Im organizm jest prostszy, tem prostszemi są także jego czynności duchowe. W miarę, jak organizm zwierzęcy coraz bardziej różniczkuje się, i jego sprawy duchowe stają się bardziej złożonemi i różnorodnemi. Duchowe czynności człowieka, posiadającego organizm w najwyższym stopniu zróżniczkowany, odznaczają się też najwyższym stopniem doskonałości. Nadto, warunki życia społecznego, rozszerzające zakres doświadczeń indywidualnych i pozwalające korzystać z doświadczenia przeszłych pokoleń, powiększają jeszcze bardziej złożoność i różnorodność duchowych spraw człowieka, a zarazem utrudniają ich zbadanie. Dla ich poznania i wyjaśnienia obserwacya wewnętrzna nie wystarcza. Dla wytłomaczenia form złożonych konieczna jest znajomość prostych. Ażeby można było poznać i wyjaśnić duchowe czynności człowieka, musimy się udać po niezbędne wskazówki do psychologii zwierząt, która, przedstawiając nam duchowe czynności w formach prostszych i mniej skomplikowanych, pozwala nam odgadnąć ich mechanizm i wytłomaczyć proces ich rozwoju. Tym porządkiem psychologia z ludzkiej, czysto podmiotowej, posługującej się wyłącznie obserwacyą wewnętrzną, stała się umiejętnością porównawczą, badającą duszę tak zwierzęcą, jak i ludzką, umiejętnością przedmiotową, opierającą się w swych badaniach o tyleż na obserwacyi wewnętrznej co i zewnętrznej.

To połączenie obserwacyi zewnętrznej z wewnętrzną było pierwszym krokiem psychologii na drodze postępu. I pod tym względem główna zasługa przypada w udziale uczonym angielskim. Odtąd psychologia przestaje być fantastycznym wytworem samo-obserwacyi, która, będąc pod wpływem uprzedzeń metafizycznych, podawała urojenia za fakty, albo też objawy czysto indywidualne ogłaszała za powszechne. Stała się ona odtąd nauką przyrodniczą, która każdy fakt usiłuje najpierw sprawdzić, a następnie dopiero poddać go gruntownej analizie i szukać jego wyjaśnienia w faktach już znanych, w jego do nich stosunku. Anglicy też pierwsi zaprzestali rozważać duszę abstrakcyjnie, w jej oderwaniu od organizmu cielesnego. Pojmując ją, jako oddziaływanie organizmu żyjącego na wrażenia zewnętrzne, uznali za konieczne badać to oddziaływanie w związku ze sprawami fizyologicznemi organizmu, tj. jego warunkami. Kierowali się oni w tem nie materyalistycznymi poglądami, ale zdrowym rozsądkiem, który nie może nie widzieć ścisłej współzależności duszy i ciała i nie uznawać, że w wa-

*) A. Binet: *L'annee psychologique* (Introduction à la psychologie experimentale). Paryż, 1894.

---

szy. Chociażbym uwierzył tobie, nie wierzę twoim rodakom, którzy mogliby uczuć chęć ścigania nas. Nic więc im o nas nie zaniesiesz, bo nie widzieć nie będziesz.

Tylon.

Każesz mi oczy wyłupić?

Moron.

O nie, zbyt wielką one mają wartość dla ciebie, a zbyt małą dla nas. Gdybyś był wpadł w naszą moc sam lub z kimś innym, byłbym cię zatrzymał dla zamiany na Arjosa... Skoro go już mam, nie potrzebuję zakładnika.

Tylon.

Więc cóż ze mną uczynisz?

Moron.

W nocy, gdy lud mój zacznie opuszczać tę kotlinę, wyprowadzę cię na górę, gdzie zostałeś ujęty. Tam moi ludzie zwiążą ci, oprócz rąk, nogi, ażebyś nie uciekł, zasłonią oczy, żebyś nic nie widział i położą cię obok stosu suchych gałęzi. Ja sam tylko zostanę przy tobie. Gdy mój lud już się oddali, wtedy zapalę ów stos, którego płomienie zwrócą uwagę twoich rodaków. Przyjdą oni do ciebie dziś jeszcze lub jutro, ale nas już nigdzie nie dojrzą.

Tylon.

Nie pojmuję cię, Moronie. Wczoraj jeszcze każde twoje słowo drapało, a dziś głaszcze szeptem. Tak nagle my staliśmy się straszni, a wy lękliwi?

Moron.

Bóg nam odjął moc swoją. Arjos, którego on umiłował i chciał mieć pierwszym sługą, obraził go i zagniewał na całe plemię nasze. Nie jesteśmy już dziś wczorajszymi ulubieńcami Pana. Ciężką pokutą i znojną tułaczką musimy odkupić ten grzech wyrodnego syna.

Tylon.

Ach, jakiż ten bóg wasz jest okrutny!

Moron.

Jak wszechprawo, jak wszechmyśl, jak wszechmoc, jak wszechwola. Gdyby ziarnko piasku chciało podważyć tę górę, starłaby je na proch, a bóg, który jest większym od góry, ma przebaczać opornemu człowiekowi, który jest mniejszym od prochu? Pobłażanie zdobi słabość, ale uwłacza sile.

Tylon.

Czy wasz bóg wymaga surowej kary dla Arjosa?

Moron.

On już zważył jego winę, ale mnie jeszcze nie powiedział, ile ona zaciążyła na szalach jego sprawiedliwości.

Tylon.

Poświęć za niego mnie, Moronie. Jego serce zrosło się w miłości z innem, bardzo mi drogiem. Jakkolwiek go ugodzisz, zadasz dwa okropniejsze ciosy, niż gdybyś ugodził brzemienną matkę. Oszczędź go i to drugie życie, które on w sobie nosi. Każesz mi za to służyć ci, będę służył, każesz umrzeć — umrę, tylko ty z twoim bogiem przebaczcie mu.

Moron.

Nie gub go swą prośbą! Mów raczej, że go nienawidzisz i że on ku tobie odrazę czuje. Jeżeli go miłujesz, jeżeli on ci jest przyjacielem, jeżeli jakieś nasienie Mirów bardziej kocha, niż swego boga i swój ród, niech z piersi jego ludu wyskoczą jak psy dzikie wstręty, zagryzą go i rozerwą. Czy on już modlił się do waszych bogów, czy nazwał twój ród swoim?

Tylon.

Nie.

Moron.

Ja pytam, bom człowiek, mój bóg nie pyta, bo wie. Głos kłamstwa nie przebija nieba i wraca na ziemię, a przed tron Pana padu tylko głos prawdy. Pamiętaj, że bóg cię słucha, odpowiedz: czy Arjos odciął się od swego rodu i związał z waszym?

runkach rzeczywistości dotykalnej czynną jest nie jedna tylko strona organizmu żyjącego, ale cały organizm, że jego oddziaływanie jest jaknajściślej uwarunkowane ustrojem cielesnym. Nie utożsamiają oni spraw duchowych z materyalnemi, nie sprowadzają ich do ruchów cząsteczkowych układu nerwowego, jak nie sprowadzają samego życia do spraw czysto fizycznych i chemicznych, lubo w nich widzą jego podstawę. Zjawiska życiowe i duchowe są dla nich zjawiskami swego rodzaju, jak na dzisiaj niepodobnemi do wytłomaczenia, ale w każdym razie zostającemi w pewnym stosunku do fizycznych i chemicznych. Otóż właśnie o wyjaśnienie tego stosunku chodzi biologii, nauce o życiu i psychologii, nauce o duszy.

Uznanie współzależności duszy i ciała, znajdujące swe stwierdzenie przedewszystkiem w fakcie, że każdej czynności duchowej towarzyszą zawsze ruchy mięśniowe, mniej lub więcej od naszej woli niezależne, łatwo mogło naprowadzić na myśl zastosowania metody doświadczalnej w badaniach psychologicznych. Pierwszą próbą w tej mierze były prace uczonych niemieckich, Webera i Fechnera. Chodziło im o zbadanie ilościowych stosunków czuć zmysłowych. Powoli zaczęto rozszerzać zakres doświadczeń, zastosowując je i do innych sfer życia duchowego, bądź w celu poznania ilościowych stosunków zjawisk duchowych, bądź też dla wykrycia ich mechanizmu, w celu zbadania warunków. Dla skutecznego prowadzenia tych doświadczeń, wymagających systematyczności, okazała się potrzeba urządzenia laboratoryów psychologii doświadczalnej na podobieństwo fizyologicznych. Jakoż w r. 1878 staraniem Wundta, profesora filozofii na uniwersytecie lipskim, urządzono pod jego dyrekcyą laboratoryum, które odrazu stało się ogniskiem nowego ruchu naukowego nietylko dla Niemiec, ale dla wszystkich krajów cywilizowanych. Wykształceni pod jego kierunkiem uczeni z różnych państw zaczęli u siebie urządzać podobnež pracownie—i obecnie w Europie jest ich trzynaście, znacznie więcej w Ameryce. Niektóre z nich mają swe organy, roczniki, w których pomieszczane bywają już to prace oryginalne, już sprawozdania z doświadczeń gdziekolwiek dokonanych. Takim organem laboratoryum lipskiego są *Philosophische Studien*.

W Paryżu laboratoryum psychologii doświadczalnej ustanowiono dekretem ministeryalnym dopiero w r. 1889, dzięki staraniom znanego filozofa, Liarda, inspektora wyższych zakładów naukowych. Dyrektorem zamianowano sławnego fizyologa, Beaunisa, jego zaś zastępcą Alfreda Bineta, byłego ucznia Charcota. Sprawozdania o pracach, podejmowanych w pracowni paryskiej, pojawiały się bądź w osobnych biuletynach, bądź w pismach peryodycznych, jak *Revue des Deux Mondes* i *Revue philosophique*. W roku zaś przeszłym postanowiono wydawać roczniki pod nazwą *L'année psychologique*. Pierwszy ma się w tych dniach ukazać. Wnosząc z prospektu, będzie to wydawnictwo, które pod względem materyału przewyższy wszystkie inne, dotąd znane. Głównym zamiarem wydawców jest dać jak najdokładniejszy obraz ruchu naukowego z zakresu psychologii doświadczalnej w Europie i w Ameryce w r. 1894 — i w ten sposób zaoszczędzić pracę w wyszukiwaniu potrzebnych wiadomości, rozproszonych po różnych pismach, które nie wszędzie znajdują się i nie dla wszystkich są przystępne.

Ażeby ułatwić korzystanie z tego rocznika, jeden z jego wydawców, Alfred Binet, obecnie rzeczywisty dyrektor laboratoryum paryskiego, opracował dziełko (tytuł podaliśmy w dopisku), którego celem jest zaznajomienie czytelnika z zadaniem psychologii doświadczalnej, z jej metodami i z tem, do jakich wyników doszła ona dzisiaj w swych badaniach. Dziełko to, napisane w sposób przystępny dla każdego, zawiera w treściwem przedstawieniu niezbędne wiadomości z psychologii doświadczalnej, tak że czytelnik łatwo będzie mógł zoryentować się w mnóstwie szczegółów. Rzecz prosta, że autor, pisząc tylko wstęp do psychologii doświadczalnej, nie mógł traktować wyczerpująco o wszystkich zagadnieniach, lecz tylko o najważniejszych i to pomijając nieraz te ich strony, które wieleby się przyczynić mogły do ich wyjaśnienia. Przedewszystkiem zakres techniczny doświadczeń psychologicznych zupełnie jest pominięty. Zaledwie są napomknienia o tym przedmiocie.

Ktoby więc pragnął obeznać się dokładniej z obecnym stanem psychologii doświadczalnej, zdać sobie wyraźnie sprawę z zagadnień, jakiemi się ona zajmuje, jako też z ostatecznych wyników, do których doszła, musi zwrócić się do dzieł, poświęconych systematycznemu wykładowi psychologii fizyologicznej. Najobszerniejszem i najbardziej wyczerpującem jest Wundta: *Grundzüge der physiologischen Psychologie*. Dzieło to atoli wymaga obszernych wiadomości z fizyologii i dla nieprzygotowanych pod tym względem byłoby nietylko trudnem, ale wprost niedostępnem. Dlatego też tacy mogą poprzestać na przestudyowaniu dzieł tego rodzaju, jak: *Leitfaden der physyologischen Psychologie* dr. Th. Ziehena (drugie wyd.) i *Outlines of Physiological Psychology* I. T. Ladd'a. Oba odznaczają się jasnością wykładu i przystępne są dla każdego, posiadającego elementarne wiadomości z nauk przyrodniczych, a nadto—wolne od uprzedzeń metafizycznych, z jakiemi spotykamy się w dziele Wundta.

Władysław Kozłowski.
(Lwów).

ROLA KULTURALNA KOBIETY.

W mauzoleum kobiecem na wystawie w Chicago, ze stosów galganków i świecideł wyróżniał się swoją oryginalnością dział etnograficzny indyjski, urządzony przez uczonych z fundacyi Smithsońskiej. Umiejętna ręka zgromadziła tam wszystkie dzieła kunsztu niewieściego, właściwe okresowi dzikości oraz barbarzyństwa i tem samem przed okiem widza roztoczyła dokładny obraz krzątań i obowiązków naszej dalekiej prababki. Twórcą tego pomysłu był Otis Mason, kurator departamentu etnograficznego w narodowem muzeum Stanów Zjednoczonych, znany oddawna ze swoich prac w zakresie antropologii. Prawdopodobnie wtedy przyszła mu też myśl przedstawienia w książce tego, co unaocznił przed gośćmi Białego grodu w taki namacalny sposób. Powstało dziełko, traktujące o udziale kobiety w kulturze pierwotnej, a poświęcone „wszystkim białogłowom, które swoim mózgiem lub wysiłkiem mięśni przyczyniły się do postępu w świecie" *). Praca to popierwsze popularna, powtóre zaś nawskróś amerykańska. Zwłaszcza to ostatnie piętno rzuca się w oczy. Autor żyje w społeczeństwie, gdzie płeć żeńska jest *par excellence* warstwą wykształconą na humaniorach i do tego uczestniczącą oddawna w życiu publicznem swojej ojczyzny. Skutkiem tego w dziele Masona nie ma owego kwaśnego rutynizmu, który rad jest, kiedy uda mu

*) *Woman's share in primitive culture.* New York u Appletona.

Tylon.

Nie.

Moron.

Ty naszego boga się nie lękasz, a on ci wkrótce pokaże, że i tobą rządzi. Idź do namiotu i czekaj nocy. Przywołam Arjosa — niech on mi przeczenie twoje powtórzy. Bodaj by to zrobił! Jemu uwierzę, bo jego usta zakwitają prawdą, ilo razy się otworzą.

Gdy Tylon wyszedł, Moron drżącą ręką uchylił zasłonkę namiotu i zawołał Arjosa.

Widok 11.

Cierpienie tak storturowało wątłego młodzieńca, że idąc i stojąc, chwiał się, niby słoma ryżu. Z całej postaci uciekło mu życie do oczu, których rozszerzone źrenice płonęły smutnie, jak lampki grobowe. I jemu skrępowano ręce.

Moron.

Jak się nazywasz od wczoraj?

Arjos.

Arjos.

Moron.

Ale do jakiego należysz rodu?

Arjos.

Do Mirów.

Moron.

Wszak dobrze usłyszałem: do Mirów, nie — Wirów

Arjos.

Tak.

Moron.

O, tak! Bodaj to „tak" udławiło cię i nie przeszło mi do uszu. Ha, trudno, podobało się bogu zaćmić ostatnie dni żywota mojego chmurą tej sromoty. Syn mojego syna, najprawdziwsze jajo błogosławionego plemienia, brzask sławy, ku któremu zwracały się oczy ludu — on, który miał być konarem dębu, sfrunął z niego jak motyl i usiadł na innem drzewie. Czy ty rozumiesz dobrze, co to jest ród?

Arjos.

Gdybym go nawet nie pojął był w twojej nauce, to musiałem go pojąć w mojej boleści. Znam to żarłoczne cielsko, którego ty jesteś głową.

Moron.

Zgniła ci, nędzniku dusza i dlatego tak ohydną woń w słowach wydaje. Jeżeli bóg nie uzdrowi jej cudem, to nie pozwoli ci zarażać nią innych. Może dziś, może jutro ciśnie cię w paszczę piekła. W mękach wiekuistej kaźni zrozumiesz, że ten wzgardzony przez ciebie ród nasz jest garścią czystego ziarna, którą bóg wybrał z ludzkiego nasienia i z której rozrodzi się po całej ziemi plon jego chwały, że wszystko, co koło tej garści wschodzi i dojrzewa, jest ostem i kąkolem, skazanym na wytępienie, że każdy kłos, który się na kiść zioła zamieni, jak ono, zniszczonym być musi.

Arjos.

Inne rody są kępami badyla dla naszego, a nasz jest kępą badyla dla nich. Tylko że inne tak nie łakną cudzej zagłady, jak nasz. A tę żądzę w nim ty Moronie spłodziłeś, drażnisz, karmisz i nasycasz. W piersiach każdego z naszych plemieńców osadzasz jak w klatce młodego tygrysa, a gdy łup się zdarzy i zwierzęta podrosną, wypuszczasz je z zamknięcia na mordercze łupy. W mojej piersi, pomimo twoich starań, nie wyhodowało się dzikie zwierzę, dlatego mnie karciłeś, prześladowałeś, wykląłeś, a teraz chcesz zabić. Pragnąłem cię tylko czcić, jako arcykapłana, patryarchę, przewodnika ludu i mojego dziada, a mogę ci tylko złorzeczyć. Serce moje nie znało nienawiści, kochałem boga, ludzi, zwierzęta, ziemię, niebo i wszelkie istnienie, dopiero ty zmusiłeś mnie nienawidzieć — ciebie.

Moron.

Niewinny baranku, czemuż nie zostałeś w nowem swojem stadzie, lecz przyleciа-

się przypiąć łatkę prądowi emancypacyjnemu, ani też naiwnio różowego optymizmu, biorącego ideał przyszłości za istniejącą rzeczywistość. Etnograf waszyngtoński uznaje słuszność żądań, stawianych przez kobietę, acz jednocześnie uświadomił sobie, że uprzednie wieki w niej samej zasiały ziarnko przesądów, które stają na drodze urzeczywistnianiu owych dążeń. Ameryka wychodzi na jaw nawet w powierzchowności książki: w mnóstwie rysunków, które świetnie ilustrują myśl autora. W ich wyborze uwydatnia się pomysłowość zamorska. To przed okiem przesuwa się pierwowzór karyatydy, to znowu Najad — kobiety indyjskie podczas pewnych zajęć. Czytelnik tem samem dochodzi do wniosku, że postacie mitologiczne swoją nawet postawą ujawniają własny rodowód, mianowicie, iż są przeniesieniem do mitu istotnych stosunków i położenia. Nadmieniliśmy, iż praca O. Masona jest dziełem popularnem, przeznaczonem dla ogółu szerokiego. Ale nie zapominajmy, że książka przystępna, napisana przez takiego badacza, jak etnograf zamorski, który życie całe spędził wśród zbiorów kultury indyjskiej i ciągle ma do czynienia z poszukiwaniami bezpośrednio, przedstawia bezwarunkowo większą wartość naukową, aniżeli olbrzymia kompilacya uczonego, czerpiącego całą mądrość z ręki drugiej. Tamten, nadając swoim wywodom formę jak najdostępniejszą, zawsze wnosi wiele nowego i oryginalnego. Tak dzieje się w dziele Masona. Z tego powodu zatrzymamy się nieco szczegółowiej nad zasadniczymi punktami książki o udziale kobiety w kulturze pierwotnej.

Pierwszy podział pracy w społeczeństwie ludzkiem, to podział zajęć pomiędzy obu płciami, wynikający z odkrycia ognia i sposobów jego krzesania. Podstawę tego zróżniczkowania stanowi odmienna przyroda fizyczna mężczyzny i kobiety: pierwszy z natury swojej jest żywiołem ruchliwszym. Jego obowiązkiem stało się dostarczanie zwierzyny i obrona plemienia, tymczasem kobieta zajęła się dopilnowywaniem ogniska. Nasz pradziad polował i wojował i co za tem idzie ulepszał te sfery techniki, które są w związku z wymienionemi czynnościami, natomiast niewiasta objęła w swe posiadanie zakresy działalności, pokrewne wspomnianemu obowiązkowi. Podczas niższych okresów rozwoju kulturalnego płeć męzka była warstwą wojowniczą, żeńska zaś to klasa pracująca i przemysłowa. Wszystkie pola produkcyi dzisiejszej są płodami z nasienia, przez nią po raz pierwszy posadzonego. Ona to bowiem poznaje sztukę uprawy roli, techniki kucharskiej i młynarskiej, oraz wznosi pierwsze domostwa, ona to w ciągu dalszym odkrywa tkactwo i koszykarstwo, oprawia skóry, garbuje je i stwarza umiejętność zawodu rymarskiego, lepi pierwsze garnki, jest górnikiem, tragarzem i mnóstwo innych działów pracy prowadzi. Mężczyzna w najpierwszym okresie dziejów jedynie mordował i uganiał się za zwierzyną, jego zaś towarzyszka krzątała się około ugruntowania naszej władzy nad kapryśnicą przyrodą. Rutynicznych mędrków, którzy najczęściej myślą swoją po za własny nos nie sięgają i na podstawie wązkiego doświadczenia z paru ostatnich wieków lub z życia próżnującej i zwyrodniałej damy, odmawiają mózgowi kobiecemu wszelkiej twórczej inicyatywy, odesłałbym właśnie do studyów nad historyą kultury, ażeby przypatrzyli się, co zdziałał umysł żeński w ciągu pierwszych szczebli rozwoju społecznego. Nie mężczyzna to bowiem, ale właśnie kobieta położyła pierwszy kamień węgielny pod cały gmach dzisiejszej techniki naszej. Pierwotnie jedynie dozorczyni ogniska, do najpierwszego swego obowiązku zwolna przyłączała wciąż nowe zakresy działalności, doskonaliła je i rozszerzała, aż póki wreszcie nie nadszedł przewrót i mężczyzna nie przywłaszczył sobie jednego zajęcia po drugiem, pozostawiając swojej towarzyszce dozorowanie tylko kuchni i niańczenie potomstwa. Trudno zapuszczać się w szczegóły, jak odbywał się ów rozwój i jak z prostych umiejętności z biegiem czasu tworzyły się coraz bardziej złożone, chociaż książka Masona zawiera w tej mierze mnóstwo oryginalnych poglądów. Natomiast podkreślić musimy wciąż powtarzane przez etnografa waszyngtońskiego zdanie, jako w żaden sposób nie należy mniemać, że nasza daleka prababka była niewolnicą, z którą obchodzonoby się jak z bydlęciem jucznem. Mason słusznie mówi: „Założenie to nawskroś opaczno, że jakakolwiek odmiana zwierząt zdołałaby wytrwać i istnieć, wśród której systematycznie ciemiężono jedną połowę—matki. Zgodnie z prawem wyżycia najdzielniejszego, szczep ludzki, w którym istniałby brutalność tego rodzaju, poprostu stoczyłby się w przepaść i wreszcie musiałby zniknąć z powierzchni globu ziemskiego.“ Autor, opierając się na dobrze sobie znanych faktach życia indyjskiego, dowodzi, że grubiaństwo ze strony mężczyzn zjawiło się wśród barbarzyńców rasy czerwonoskórej dopiero pod wpływem wzorów cywilizacyi europejskiej i ilekroć z niem się spotykamy, tylo razy możemy być przekonani, że mamy do czynienia z najwymowniejszym dowodem rozkładu społeczeństwa pierwotnego. Zdaniem Masona, białogłowa podczas dzikości i w okresie barbarzyństwa jest istotą samodzielną i niezależną. Klasyczne podania o amazonkach stanowią jedynie wyidealizowanie tych stosunków, które na drobną skalę wszędzie istniały w postaci zaczątkowej. „Młoda eskimoska, uchodząca za piękność, dobrze zbudowana fizycznie i zdolna pod względem umysłowym, trzymała zdala od siebie młodzież męzką. Mówiła, że jest podobnie silną jak oni i może sama polować na jelenie i używać sieci. Posiadała własną broń, którą kupiła za dochody ze swojego łupu myśliwskiego. Nie życzyła sobie spełniać robót kobiecych, przekładając te zajęcia, które zwyczaj wyznaczył mężczyznie. Zimą nawróciła na swoją wiarę inne dziewczę, nie tak atletycznie zbudowane. Wzniosły one dom własny, tam mieszkały, postępując na przekór całej opinii publicznej rodaków. Razu jednego, kiedy były na polowaniu, obrażona gromada zburzyła ich chaty. Ale poddały się one dopiero następnego roku, wracając do zajęć właściwych płci swojej.“ Albo inny przykład. Ekspedycya amerykańska odkryła zimą samotną chatkę w pustej preryi i tam znalazła jedynie kobietę. Wzięta do niewoli przez wrogie plemię, uciekła, ale zabłąkała się w drodze. Zbudowała więc szałas, w którym przebyła przeszło pół roku, nie oglądając ani jednej twarzy ludzkiej. Utrzymywała się z polowania i zbierania płodów i bynajmniej nie cierpiała głodu; wyprawa znalazła w jej domku nawet obfite zapasy żywności. Dzieje jej to powtórzenie dosłowne historyi Robinsona, który znalazłszy się jako rozbitek na samotnej wyspie, musiał własnym rozumem próbować wszystkich kunsztów. Różnica ta tylko, że owa pustelniczka lepiej żywiła się i ubierała oraz nie zaznała tylu niepowodzeń. Rzecz wydaje się po prostu niemożliwą, a przecież jest zgoła naturalną i powszechną w pierwotnym bycie. Nasza nieufność wypływa z tego, iż zapatrzeni w widnokręgi cywilizacyi, która wypaczyła kobiety, nie możemy pojąć wzorów odmiennych.

Zasługują też na bliższą uwagę wywody etnografa amerykańskiego o roli, jaką odegrała kobieta w procesie kształtowania

---

łeś tu pomagać wilkowi w szukaniu naszych tropów?

Arjos.

Przyszliśmy tu z Tylonem dla utwierdzenia się w radości, że opuściliście tę okolicę i zabraliście z sobą trwogę zagrożonego ludu.

Moron.

Jakże ty szybko nauczyłeś się odczuwać niepokoje tego ludu.

Arjos.

Bo on jest zacnym, dobrym, moim — moim nietylko przez to, że mnie usynowił, ale i przez to, że mnie połączył z kobietą, którą dla mnie bóg stworzył z krwi Mirów.

Moron.

A! Nie przypuszczałem, żeś tak prędko i głęboko wrósł w ten szlachetny szczep. Więc jesteś już mężem Miranki, może nawet, dzięki jej, ojcem.

Arjos.

Teraz wiem, oszczerco, dlaczego kazałeś mi związać ręce.

Moron.

Jak powiadasz — bóg umyślnie ją stworzył dla ciebie i użył do tego najprzedniejszej krwi Mirów. A skądże wiesz o tem? Czy wyczytałeś w księgach, czy może bóg sam objawił się i doniósł ci o tej łasce? Milczysz, nie chcesz mnie dopuścić do tajemnicy... Ja ci nie poskąpię mojej. Bóg, jedyny pan na ziemi i niebie, ten, który nie dzieli potęgi i władzy z żadnym innym, ten, którego imię Jam, rzekł do mnie: Wywyższę plemię twoje po nad wszystkie, a ciebie uczynię stróżem moich praw i piorunem mojego gniewu. Ludy, które w zawziętości lub ślepocie odwracają się ode mnie, wyniszczę jako szkodne zwierzęta i jako trujące chwasty. Weź w jedną rękę miecz, a w drugą ogień i spełnij przykazania moje. Słuchaj tego, co ci mówię, a nie słuchaj ani próśb ojca, matki, brata, syna, ani błagań niewiasty, ani płaczu niemowlęcia, gdyż wszystko, co rozkazałem, stać się musi. Nie nazywaj ojcobójstwem lub samobójstwem śmierci ojca lub syna, gdy ją ręką moją zadasz w imieniu mojem, lecz nazywaj to ofiarą. Bo złem lub dobrem nazywać masz to tylko, co jest złem lub dobrem w obliczu twego Pana. Jeżeli on zechce, zalej ziemię morzem krwi niewiernych, spław po niem łódź z rodem twoim i steruj nią, dopóki ono nie wyschnie. Oto mój bóg, oto jego sługa — ja.

Arjos.

Kłamiesz, potworze, takiego boga nie ma, ty go nie widziałeś i nie słyszałeś, on do ciebie nie przychodzi i nie mówi.

Moron.

Jest, przychodzi i mówi!

Arjos.

A jeżeli jest i jest takim, powiedz mu, że go jeszcze bardziej nienawidzę, niż ciebie, że westchnienia ziemi, szumy drzew, śpiewy ptaków i codzienne głosy całej natury nie są dziękczynną i nabożną pieśnią kochających stworzeń do dobrego stworzyciela, ale krzykiem przekleństwa niewolników do tyrana. Powiedz mu, że on mnie więcej przeraża swą ohydą, niż potęgą. Powiedz mu, że go się nie boję, że umrzeć pod jego gromem nie jest nawet boleścią, lecz rozkoszą, a żyć pod jego rządami nie jest nawet męką, lecz hańbą.

Moron.

Właśnie ty żyć będziesz, umrą inni, a naprzód ta, bez której żyć nie chciałeś. Odejdź do swego namiotu, potem dostaniesz trwalsze więzienie.

(D. c. n.)

się pierwotnych pojęć kosmicznych. „Życie każdego narodu—powiada O. Mason—odzwierciedla się w jego mitologii, ta zaś z kolei znajduje swoje wyjaśnienie w pierwotnej historyi danego ludu. Życie pewnej rasy lub epoki odbiło się w jej wierzeniach i kulcie. I jedno i drugie łatwo najlepiej zrozumieć, studyując życie powszednie danego plemienia. Co zaś do kobiety, możemy z góry postawić ogólne twierdzenie, iż codzienne życie płci żeńskiej na ziemi będzie też codziennem życiem kobiet świata duchowego. Jeszcze więcej, bo znając boginie, na tej podstawie możemy odtworzyć byt kobiety w tem plemieniu, czyją mitologię badamy.“ Autor twierdzi z całą stanowczością, że gdziekolwiek w pierwotnej religii jest kwestya o wychowaniu dziatwy, o utrzymaniu i wykarmieniu szczepu ludzkiego, o pieczy nad ogniem i domem, wreszcie o tkactwie, przemyśle i mądrości praktycznej, tam wszędzie występuje na jaw żywioł, właściwy atmosferze kobiecej. Odpowiednio do obowiązków, spełnianych w życiu codziennem społeczeństwa przez kobietę, umysł pierwotny wyobrażał sobie w postaci żeńskiej te osoby świata nadprzyrodzonego, które spełniały w nim analogiczne czynności. Wszystko np., co dawało ludziom utrzymanie, porównano z kobietą-matką. A zatem ziemia jest macierzą, bo jak powiadają zuńczycy, z jej łona wydobywają się wody podobnie jak mleko z piersi kobiety, „mięso“ zaś jej dostarcza pokarmu ludziom i zwierzętom. Bóstwa rolnictwa są równie płci żeńskiej, jako też różne upostaciowania pod formą ludzką wszelkiej rośliny. Słońce w pojęciach człowieka pierwotnego, np. u australczyków, bywa kobietą; ściślej—jest to niewidzialna kobieta, trzymająca w ręku zapaloną pochodnię i przyświecająca ziemi; kiedy zanadto weźmie drzewa, wtedy płomień bucha żywszym blaskiem i stąd powstają gorąca letnie. Z mitologią wiąże się mocno rozwój mowy ludzkiej. Mason równie na tę sferę rzuca dość ciekawe światło—ze stanowiska udziału kobiety w tej sprawie. Wypowiada on zdanie, zyskujące dzisiaj pomiędzy etnografami amerykańskimi coraz liczniejszych zwolenników. Idzie mianowicie o genezę języków. Jak wiadomo, wśród rodu ludzkiego spotykamy mnóstwo rodzin lingwistycznych, z których każda rozpada się na mniejszą lub większą ilość odmiennych języków. Lingwistyka do ostatniej chwili uważała je za wynik zróżniczkowania mowy pierwotnej, np. języki aryjskie powstawały w ciągu wieków z takiej mowy praaryjskiej pod wpływem naturalnego wzrostu różnic początkowo drobnych. Powoll i inni etnografowie amerykańscy spostrzegli tymczasem, porównywając słowniki języków tej samej rodziny lingwistycznej na lądzie Nowego Świata, że posiadają one mnóstwo źródłosłowów, właściwych tylko jakiemuś jednemu plemieniu, nie spotykanych zaś nawet w żadnym języku innej rodziny. Naturalnym tokiem wywodów doszli oni do przekonania, że są to szczątki po wygasłych rodzinach, jako wysepki w obcym dla siebie żywiole. Zwolna wysnuli teoryę, przypominającą zapatrywania Penki na aryjską rodzinę językową. Mianowicie mowa pierwotna różniczkowała się nietyle drogą wzrostu drobnych różnic, ile przez to, że pewne plemię, rozszerzając się ze swych siedlisk, pochłaniało inne i odpowiednio zmieniało mowę swoją skutkiem wsiąkania innych. Mason przyjmuje tę hypotezę, tylko że stara się ją uzupełnić, każąc kobiecie być właśnie główną sprawczynią tego przebiegu. Między innemi usiłuje poprzeć swoje założenie faktami, zaczerpniętymi z prac nad dziejami mowy aryjskiej. Wykazuje, że zasób wspólnych językom aryjskim źródłosłowów odnosi się do pierwotnego zakresu działalności kobiecej. *K.*

MATEMATYKA W EKONOMICE.

Teofil Rozmarynowicz. *Zasady gospodarstwa społecznego.* Na tle pojęć z dziedziny statystyki matematycznej. Część I, str. 65.

Autor dał książce swojej tytuł, mojem zdaniem, zgoła niewłaściwy, który jest odwróceniem rzeczywistości do góry. Właściwiej byłoby zatytułować rozpatrywane dziełko inaczej: ćwiczenia matematyczne na tle pojęć z dziedziny gospodarstwa społecznego. Czytelnik odrazu zrozumiałby, o co tam idzie w tej niewielkiej broszurce, przepełnionej znaczkami, które dla niego wyglądają na łamigłówki. Zresztą nasz autor jest jeszcze dość łaskawy, bo wprowadza względnie bardzo proste wzory; inni zagalopowali się aż do całek — celem wykładu pojęć najprostszych w świecie.

Właśnie to łamigłówki nadają pracy p. R. pozór nadzwyczaj poważny. Bynajmniej więc nie dziwię się, że w paru pismach spotkałem pochlebne wzmianki o jego książce. Recenzent uczuł taki szacunek na widok olbrzymich sigma, iż broszurkę samą ogłosił za źródło wielkiej mądrości, jak to czynią okultyści względem niezrozumiałych znaków kabalistycznych. Los kazał mi kończyć matematykę i siedzieć lat parę nad zawiłymi dziwolągami, mogę więc z czystem sumieniem zaprotestować przeciwko temu, ażeby w tej kabalistyce zawierały się nowe prawdy. Od lat zaś wielu zajmując się teoryą ekonomiki, muszę zaznaczyć swoją opozycyę przeciwko czynieniu rzeczy złożonej z tego, co jest proste.

Wogóle wartoby było tutaj zatrzymać się nad zagadnieniem ogólniejszem: czy wzory matematyczne mogą nam dać wiedzę o zjawiskach świata? Każda formuła jest niczem innem, jeno ujęciem pewnego stosunku pomiędzy wielkościami, charakteryzującemi dane zjawisko, w formę krótką a węzłowatą, każde jej przeinaczenie jest znowu przedewszystkiem skróconą operacyą logiczną. Wprowadziwszy symbole matematyczne, odrazu upraszczamy bieg naszego rozumowania: zamiast świadomych operacyi przy pomocy coraz dalszych sylogizmów, odbywamy działania matematyczne, może niekiedy złożone, ale bądź co bądź w porównaniu z tamtemi nadzwyczaj uproszczone. Taką jest natura zasadnicza każdego wzoru, przedstawiającego równanie pewnego zjawiska. Naturalnie, gdzie jak w mechanice lub w astronomii, przyroda przebiegów pozwala wyprowadzić nadzwyczaj zawikłane równania i przy ich pomocy wypowiedzieć stosunki wzajemnej zależności, które wprost niepodobna byłoby przedstawić za pośrednictwem opisu słownego, np. dla praw ruchu wahadła lub ciążenia ciał planetarnych, tam matematyka stanowi środek pomocniczy, o którego pożyteczności nigdy powiedzieć nie możemy zawiele. Staje się ona naówczas kluczem, który otwiera nam skrytki tajemnicze. Ale nie zapominajmy, że ostatnie zdanie jest tylko zwrotem retorycznym. Wszystkie bowiem odkryte prawdy i wyprowadzone wnioski tkwią już we wzorze zasadniczym, jedynie tam, dzięki zbytnio złożonej postaci, są niedostrzegalne dla naszego umysłu: wychodzą one na jaw dopiero wtedy, gdy uprościmy wzór lub jego wielkościom zmiennym niezależnym podsuniemy określoną wartość. Pierwszy warunek, ażeby mądrość matematyczna z pożytkiem wyszła dla pewnej gałęzi nauki, to prostota sprężyn działających, pozwalająca uchwycić wszystkie lub ważniejsze przyczyny zjawiska. Niestety, życie społeczne takiej prostoty nie przedstawia. Skutkiem tego wzór wyprowadzony ogarnia tylko drobną dziedzinę czynników sprawczych i naturalnie, nic a nic nie daje. Jednocześnie dzięki tej samej złożoności, zastosowanie matematyki posiada postać tak prostą, że możemy doskonale poprzestać na czterech działaniach i nawet wszystko jaśniej i krócej wypowiedzieć własnym swoim językiem, nie posługując się kabalistyką symbolów.

W rzeczy samej dość będzie rozpatrzyć korzyści, jakie osiągnął ze swoich formuł p. R., ażeby przekonać się, że po wielu tarapatach otrzymywał to, co każdy z nas wie i rozumie bez używania mądrych znaczków. Rzecz dziwna, że nasz autor łudzi się, jakoby odkrył coś nowego! Poprostu widać, że umie władać symbolami matematycznymi, ale że nie zadał sobie pytania o treści logicznej wzoru matematycznego, o wzajemnym stosunku wniosków osobnych do wzoru ogólnego, który jest sylogizmem pewnej natury. To też komiczne spostrzeżenia czyni nasz autor: gdzieś „odkrywa,“ że dochodem społecznym jest pojawiająca się z roku na rok nadwyżka produkcyi,“ tj. definicya zamieniła się na prawo. Niekiedy formuły matematyczne w ręku p. R. stają się rzeczywistą różdżką czarodziejską. Jakiś wzór „tłomaczy“ mu „jedno z najważniejszych zjawisk w gospodarstwie społecznem, mianowicie wieczne istnienie odsetek od zdobytych zasobów produkcyi,“ inny — „konieczność znowu istnienia tych samych odsetek od zaoszczędzonych zasobów produkcyi.“ Szkoda, że ekonomia pospolita, która długo pracowała nad udowodnieniem takiej konieczności, i dotychczas nie dokonała tego, nie wpadła na myśl użycia kabalistyki. P. R. nawet umie z jednego wzoru wyprowadzić konieczność wiary w istnienie wyższej Istoty, jako stwórcy pierwszego mienia społecznego — „matematyczne uzmysłowienie“ pojęcia wyższej potęgi.

Słowem śmiało rzec możemy, że p. R. odbywa ćwiczenia matematyczne na tle pojęć z ekonomii politycznej, przyczem różne rzeczy poplątał z sobą. Rzecz prostą niepotrzebnie tylko zawikłał. To, czego „dowiódł“ na stronicach kilkudziesięciu za pomocą formuł, nad któremi niewielu zechce łamać głowy, mógłby prościej i jaśniej wyłożyć na kilkunastu za pomocą zwykłych sylogizmów — tak jasno, iż nawet rozwinięty malec zrozumiałby wszystko. Na posługiwanie się w tym razie matematyką szkoda było czasu i papieru.

K. R. Ż.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LIBERUM VETO.

Trzęsienie ziemi na południu Europy.—Coby ono zrobiło z naszymi domami.—Potrzeba kontroli budowlanej—Komisya do spraw piekarskich.—Trzy groby: L. hr. Krasiński, cel jego życia i ostatnia wola; Miron, ofiara rzeźni dziennikarskiej; B. Foland.

Europę południową znowu nawiedziło gwałtowne trzęsienie ziemi, które przeszło długą i szeroką falą po pasie austro-włoskim. Ile razy ta klęska gdzieś spadnie, zawsze przejmuje nas śmiertelną trwogą myśl: co by to było, gdyby tak ziemia zatrzęsła się pod Warszawą? Bo byłoby wszak inaczej, niż w Tryeście, Lublanie i Zagrzebiu. Tam pękają ściany, druzgocą się wysokie kominy, przewracają się sprzęty w mieszkaniach, ale ostatecznie miasto zostaje, a jego domy po wyrestaurowaniu i naprawie będą znowu zdatne do użytku. Coś podobnego zdarzyłoby się również w Paryżu, Londynie lub Rzymie. Tymczasem w War-

szawie działoby się niewątpliwie inaczej. Setki domów, wzniesionych na spekulacyę z licho wypalonej cegły, z gruzu nasypanego wewnątrz murów, wogóle z materyałów tanich a nietrwałych, runęłyby aż do fundamentów, zagrzebując w swych gruzach tysiące ludzi. Prawdopodobnie mniej ucierpiałaby starsza Warszawa, zbudowana mocniej, w epokach, kiedy jeszcze nie panowała owa „gorączka," która nam dała całe ulice kamienic z frontu okazałych, wewnątrz ladajakich a tak wątłych, przewiewnych i przenikliwych, że gdy dziecko w suterenie płacze, to lokator czwartego piętra spać nie może. Na nasze szczęście trzęsienia ziemi dotychczas nie oddalają się zbyt od mórz, Warszawa więc leży po za ich granicami; ale pytanie, czy one się kiedyś do niej nie przysuną. Wszakże Peszt i Wiedeń już uczuły ten groźny dreszcz. Powinien on szczególnie przypominać się nam w porze wiosennej, kiedy zaczynają wyrastać nowe domy. Pierwsze próby ujęcia przedsiębiorców w pewien rygor już uczyniono, rozciągnąwszy nadzór nad cegłą. Ale jakże jeszcze daleko do ścisłej kontroli! Dość wejść do pierwszej lepszej kamienicy, będącej w budowie, ażeby się przekonać, ile fuszerki kryje w jej ścianach spekulacya. Nieraz dziwić się należy, że ta lepianka nie runie odrazu. Czasem rzeczywiście zapada się — a to jest jeszcze najlepszy wypadek w jej losach i najwymowniejsza lekcya poglądowa architektoniki. Mnóstwo wszakże innych trzyma się prosto, drżąc tylko febrycznie przy lada turkocie na ulicy lub wykonywaniu rapsodyi Liszta. Jeśli kiedy ziemia się wzdrygnie — a nie brak jej nigdy ku temu powodów — wtedy.. Lepiej o tem nie myśleć, bo inaczej człowiek nie wynająłby sobie mieszkania, chociażby nawet przeczytał na karcie: „cztery pokoje 1,200 rubli." Pomimo że kolonie bakteryj nie mnożą się z większą szybkością, niż domy w Warszawie, corocznie o tej porze mnożą się skargi na drożyznę mieszkań. Rzeczywiście przeszła ona już dziś skalę zwykłą największych stolic Europy. Jest faktem, że wyjąwszy ulice pierwszorzędne, za które suto płaci handel lub zbytek, ani Paryż, ani Wiedeń, ani Berlin nie ściąga ze średnio zamożnych lokatorów takiego haraczu, jak Warszawa. Dwieście rubli, to jest 300 złr., 450 marek, 500 fr. za średni pokój przy ulicach lepiej brukowanych — to u nas rzecz zwykła. Rozmaicie próbowano wyjaśnić to dziwne zjawisko. Być może, iż owa drożyzna jest podtrzymywana przez domy nowo, budowane wygodniej, do których wszyscy się cisną. Dawna, no, nie bardzo dawna, bo trzydziestoletnia kamienica warszawska, jest czemś jeszcze tak pierwotnem w swych urządzeniach, że dziś zaledwie pojąć możemy, jak w niej ludzie mieszkają. Dość powiedzieć, że przed pół wiekiem, a nawet później, łazienka w lokalu należała do wygód, których pozwalali sobie tylko ludzie bardzo bogaci. Gdy dzięki kanalizacyi zaczęto w nowych domach uwzględniać inne potrzeby lokatorów, niż możność spania i siedzenia, każdy chce się do nich dostać. Stąd drożyzna, która właściwie obciąża tylko nowe dzielnice miasta i dowodzi, że w urządzaniu mieszkań spóźniliśmy się o lat kilkadziesiąt i że dopiero wnukowie nasi będą korzystali z lepszych za niższą cenę.

Bezczelny wyzysk, jakiego dopuszczają się młynarze-piekarze warszawscy, którzy nabywają zboże tanio, sprzedają chleb i bułki drogo, powołał do życia komisyę, która ma zbadać gruntownie całą sprawę. Jeżeli wolne tempo jej obrad jest wyrazem tej gruntowności, to istotnie możemy się spodziewać bardzo poważnych, choć może spóźnionych rezultatów. Dotąd bowiem zdołano zaledwie postawić (nierozstrzygniętą) kwestyę: czy lepiej byłoby ustanowić taksę na pieczywo, czy też pozostawić je swobodnemu współzawodnictwu i „ogłaszać plakatami" nazwiska piekarń, dających wyroby dobre a tanie. Wyjąwszy owe odznaczenia, wolna konkurencya istnieje obecnie i sprawia to, że przy cenie 4 rs. za korzec pszenicy, chleb i bułki są takie, jak przy 8 rs. Od tego więc szlachetnego wyścigu wiele spodziewać się nie można. A taksa? Nie jest ona wolna od trudności, sądzimy jednak, iż magistrat mógłby na podstawie średnich cen zboża ogłaszać co tydzień lub co miesiąc, ile powinien kosztować funt pieczywa. Do tych wykazów musieliby się nagiąć wytwórcy, gdyż spożywcy mieliby miarę, pozwalającą im oryentować się w warunkach kupna. Zresztą tak, czy inaczej, byłoby bardzo pożądanem, ażeby komisya przyśpieszyła swe obrady i wnioski. Bo zdarzyć się może, że ona ogłosi je wtedy, kiedy nie będą potrzebne, tj. kiedy ceny zboża pójdą w górę.

Jednocześnie otworzyły się w Warszawie trzy groby.

Jakkolwiek nagłej śmierci hr. Ludwika Krasińskiego, jednego z najbogatszych ludzi w naszym kraju, za pomocą zwykłych frazesów nekrologowych starano się nadać znaczenie społeczne, my w niej widzimy tylko wypadek rodzinno-towarzyski. Zmarły rzeczywiście poparł kilka przedsięwzięć, odgrywał wpływową rolę w kilku instytucyach, ale suma jego działalności była, bezwzględnie biorąc, dosyć skromna, a względnie do olbrzymiego majątku — bardzo drobna. Ubył człowiek, ale nie ubył potężny czynnik. Rzecz to naturalna, że posiadacz — jak twierdzą świadomi — 50 milionów rubli, a nawet połowy tego, chociażby jak najbardziej usiłował zamknąć się w interesach osobistych, musi dotknąć społecznych. Więc i hr. K., mając rozległe dobra, fabryki i kopalnie, dając zasiłek Muzeum rolnictwa, przewodnicząc w warszawskim oddziale Tow. pop. rusk. przem. i handlu, obracając wielkimi kapitałami, wywierał istotnie wpływ na ekonomiczne sprawy kraju. Ale to nie była ani filantropia na korzyść jednostek, ani ofiarność na korzyść ogółu. Była to poprostu rozumna gospodarka własnego majątku z pewnym małym podatkiem obywatelskim. Że nieboszczyk tak pojmował zadanie swego życia, świadczy nietylko jego wstrzemięźliwość pieniężna w przedsięwzięciach społecznych, ale jego testament, zapewniający umiarkowane datki służbie i przyjaciołom. Takie regestry nie stanowią żadnej ofiary dla kraju, za pomocą nich nie kwituje się ze swych długów moralnych wspaniałomyślny milioner. Jest to nawet zdarzeniem dość niezwykłem, ażeby wielki bogacz zeszedł ze świata, nie zapisawszy ani jednej kopiejki instytucyom dobroczynnym i pożytecznym. Ludziom tego rodzaju przy wyrażaniu ostatniej woli zawsze coś poruszy serce: religia, nauka, nędza — hr. K. nie uległ żadnej z tych pobudek. Bo był on wzorem magnata, chcącego i umiejącego pomnożyć fortunę rodzinną do tej najwyższej miary, jaką osiągnąć można rozumem, trzeźwością rachuby, oszczędnością i szczęściem. A jeżeli pewne pisma skutkiem dziwnego daltonizmu dostrzegają w tej chęci i umiejętności jakąś zasługę społeczną, to żałować należy, że one w pojęciach ogółu zacierają różnicę pomiędzy taką zasługą a sztuką mnożenia majątku. Ostatnia ma powód do złożenia hołdu nieboszczykowi, pierwsza— nie.

O ile hr. K. powiększył swój skarb, o tyle Miron (Michaux) go stracił. Otrzymał on bowiem od natury wielki talent poetycki, który mu szybko strwonił, spalił się pod piórem, zabłysnąwszy w literaturze zaledwie drobnem światłem. *Kuryer* istnieć musi, jest potrzebny, nie można mu brać za złe, że poszukuje umysłów zdolnych, ale przyznawszy mu to prawo, trzeba jednocześnie stwierdzić, że każde takie przedsięwzięcie literackie jest rzeźnią dla talentów. Biada uczonemu, a nadewszystko biada poecie, który położy swą duszę pod te noże, pod te kamienie młyńskie! Pokrają one ją, zmielą, zetrą i zostawią jakąś bezużyteczną resztkę, tem bardziej nieszczęśliwą, że trapioną wspomnieniami promiennych nadziei i marzeń, pamiętającą o swej strasznej sile w niemocy. Tak zginął Miron. Pierwsze jego poezye zapowiadały mu tak świetną przyszłość, że nie wahano się zestawiać go z Heinem i Słowackim. Po kilku latach już należał do „braków" literatury, a na wiele lat przed zgonem był dla niej zapomnianym nieboszczykiem. Niewątpliwie ten szybki upadek musiał mieć także przyczyny, tkwiące w organizmie, ale bodaj częściowo wchodzi on na rachunek niezdrowej, zabójczej dla talentu pracy dziennikarskiej. Widzieliśmy bowiem fatalny jej wpływ na inne umysły pokrewne (Ordon), patrzymy nań zresztą ciągle. Wynika on zaś nietylko z rodzaju zajęcia, ale również z rodzaju życia, rozstrzelonego, podniecanego wrażeniami chwili, nadającego wagę drobiazgom a lekceważącego przedmioty wielkie, pobudzające go do wytwarzania efektownych rakiet i fosforycznych blasków, które mają zastąpić światło słońca, a rozumie się nigdy go nie zastępują. Miron w tej sztuce doszedł do mistrzowstwa i upadku, stał się strzaskaną kolumną, której niepodobna było minąć bez głębokiego smutku.

Niedawno z powodu jubileuszu B. Folanda, wiceprezesa teatru, mówiliśmy o jego działalności i charakterze. Powiedzieliśmy wówczas, że był to przedewszystkiem człowiek dobry. Pozornie mało, a w rzeczywistości bardzo dużo. Dobroć, zwłaszcza w ludziach zajmujących publiczne stanowiska, jest walką może najliczniejszego grona cnot. Dowodem Foland, powszechnie nazywany poczciwym za życia i powszechnie dziś żałowany po śmierci. Był nietylko Bogumiłem, ale i Ludomiłem.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Moskwa, w marcu

Nowy utwór hr. Leona Tołstoja.—Książka p. de Cyona.—Katastrofa wystawowa.

Z życia tutejszego zaznaczę dwa fakty, które podnieciły uwagę społeczeństwa rosyjskiego. Jeden stał się przedmiotem ciągłych rozmów w kołach inteligencyi, drugi wywołał gorące spory i wielkie zainteresowanie w sferze polityków i spekulantów giełdowych. Pierwszym z nich było ukazanie się w marcowej książce miesięcznika *Siewiernyj Wiestnik* dawno zapowiedzianego opowiadania hr. Leona Tołstoja pod tytułem „Gospodarz i parobek." Jednocześnie firma „Pośrednik" odbiła 17 tysięcy egzemplarzy tegoż opowiadania i wydawca dzieł hr. Tołstoja wypuścił w świat w 10 tysiącach egzemplarzy 14-ty tom jego pism, zawierający również ostatni utwór. Ta olbrzymia, na tutejsze warunki, liczba książek była rozchwytana w ciągu 4 dni. Cyfry te świadczą wymownie o powodzeniu, jakiem cieszy się nowy utwór sędziwego powieściopisarza.

„Gospodarz i parobek" nie odznacza się ani wymyślną fabułą, ani wykwintnością stylu. Na tle zawiei śnieżnej autor osnuł dość często spotykane tutaj zjawisko w życiu włościan, opowiedział go w najkrótszych słowach i przyodział w możliwie najprostszą formę.

Bazyli Andrejewicz Brechunow, gospodarz wiejski, a zarazem kupiec 2-ej gildyi i starosta kościelny, wyjechał wieczorem w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, że-

by załatwić interes z sąsiednim obywatelem, u którego kupował las. Pośpiech spowodowała wiadomość, iż kupcy miejscy mają również chętkę na ten łakomy kąsek. Młody szlachcic żądał za las dziesięć tysięcy tylko dlatego, że Brechunow dawał mu siedem. Brechunow zaś dobrze wiedział, iż siedem tysięcy stanowią tylko trzecią część wartości.

Zabrał on ze sobą parobka Nikitę—50-letniego chłopa z pobliskiej wioski, który większą część swego życia przepędził nie we własnej chacie, lecz na posługach u ludzi. Cenili go wszędzie za pilność, zręczność i siłę w robocie, a najwięcej za dobry, łagodny charakter, lecz nigdzie nie mógł on długo pozostać w służbie, gdyż przynajmniej dwa razy do roku upijał się i wtenczas stawał się hardym zawadyaką, nie zwracającym na nikogo i na nic uwagi. Brechunow płacił mu tylko 40 rs., które przytem wydzielał mu częściowo i to nie pieniędzmi, lecz towarem ze sklepu, zdzierając ze swego parobka podwójne ceny.

Brechunow jest wyrachowanym spekulantem, upatrującym cel życia w zbieraniu bogactwa, które zresztą dla niego jest zupełnie zbyteczne, gdyż mała cząstka już nagromadzonego mogłaby zaspokoić niewielkie potrzeby. Pogoń za pieniędzmi stała się jego instynktem życiowym, nieświadomym i bezcelowym, lecz nieprzezwyciężonym, takim, jaki zjawia się zazwyczaj u wyzyskiwacza, który niegdyś stał w szeregach wyzyskiwanych. Pod wpływem tego instynktu kształtują się jego moralne pojęcia i stosunki społeczne; on to spowodował, iż Brechunów nie zważając na święto i gości, na zawieruchę i noc, wyjeżdża, w drodze błądzi, walczy wszelkimi możliwymi sposobami ze zbliżającem się widmem śmierci i w końcu ginie. Dopiero przed zgonem zjawiła się u niego iskra zwątpienia o sobie i o prawości swego życia. „Przypomina sklepy, dom, zakupy, las, miliony Mironowów i nie może zrozumieć, dla czego ten człowiek, który nosił nazwisko Bazylego Brechunowa, zajmował się tem wszystkiem. „Bo on nie wiedział, na czem polega życie,“ myślał o Bazylim Brechunowie. „Nie wiedział tego, co ja teraz wiem. Teraz już wiem napewno... teraz wiem...“

Zupełnym kontrastem Brechunowa jest Nikita. Tamten myślał tylko o sobie; Nikita zaś, wskutek wrodzonego instynktu, żył dla innych, usuwając cele osobiste na plan ostatni. Życie jego zwichnięto, on sam człowiek stracony: jest to nałogowiec najgorszego rodzaju, upijający się peryodycznie. Ta namiętność spowodowała ruinę gospodarstwa, zerwanie życia rodzinnego: żona jego mieszka z bednarzem i on nie śmie nawet upomnieć się o swoje prawa męża—pana domu. Całe jego życie złożyło się tak, iż oddawna powinien był stracić wszelkie uczucia ludzkie. Tymczasem Nikita kocha swego małego, oddaje ciężko zapracowany grosz żonie i bednarzowi, poświęca się dla Brechunowa, odszukując drogi w wąwozach i zaspach śnieżnych, a zwątpiwszy o jej odnalezieniu, ustępuje mu miejsca w sankach, sam zasiada w śniegu, nie zważając na dziurawe ubranie i podarte buty. Nie czyni nawet wyrzutów Brechunowowi, gdy ten przestraszony zwiększającą się zawieją, zabiera konia i pozostawia parobka na pastwę śniegu i wiatru, tłómacząc się tem, iż „Nikita i tak musi umrzeć. A zresztą jakie jego życie? Co do mnie, to chwała Bogu, mam czego żałować.“

Lecz i ten ostatni przejaw egoizmu nie zbawił „kułaka“: koń po godzinnem błąkaniu przyprowadza go do tych samych sanek, od których chciał uciec i w których znajduje zmrożonego i ledwie mówiącego Nikitę. Teraz dopiero, w obliczu zbliżającej się śmierci, zaczyna odczuwać tę prawdę, której nie rozumiał dotychczas i o której zapominał tak długo, pogrążony w codziennych troskach o to, co stanowi tylko formę, powłokę naszego życia, a nie jego cel. Teraz już nie gospodarz zbliża się do parobka, lecz człowiek do opuszczonego przezeń człowieka. Rodzi się w nim nagle myśl, iż „życie jego jest nie w nim samym, lecz w życiu Nikity,“ że „on może ocalić swe życie tylko pod warunkiem ocalenia Nikity.“ Siada obok niego, okrywa go swojem futrem, ogrzewa go ciepłem swego ciała...

Nazajutrz włościanie odkopali z pod śniegu Brechunowa i Nikitę: pierwszy nie ujrzał już ani swego domu, ani szynków, ni lasu młodego szlachcica; Nikita, przeleżawszy dwa miesiące w szpitalu i straciwszy trzy palce, przeżył jeszcze jako parobek 20 lat i umarł pod obrazami, z palącą się w ręku świecą, jak tego sobie życzył. Przed śmiercią prosił przebaczenia u swej starej i przebaczył jej bednarza, pożegnał się ze swym „małym“, wnukami, i umarł, ciesząc się z tego, iż wybawiając swą śmiercią syna i synowicę od darmozjada, przechodzi do nowego życia, które z każdym dniem stawało się dla niego ponętniejszem i więcej zrozumiałem. „Czy lepiej mu tam, czy gorzej? Czy doznał rozczarowania, lub odnalazł to, czego oczekiwał?—Wszyscy my o tem się wkrótce dowiemy.“ Temi słowy kończy autor swe opowiadanie, w którem, skorzystawszy ze zwykłego wydarzenia w życiu wieśniaka, spojrzał głębiej do duszy tych dwu typów, spotykanych nietylko na wsi i nietylko w Rosyi.

Drugim faktem, który spowodował nie mniejsze zainteresowanie, chociaż w innych kołach społeczeństwa ruskiego, było pojawienie się książki E. de Cyon'a, zatytułowanej: *M-eur Witte et les finances russes d'apres les documents officiels et inédits*, Paryż, 1895. Autorem jest były profesor Akademii medycznej w Petersburgu, a następnie pełnomocnik ministeryum skarbu w Paryżu.

P. Cyon usiłuje zachwiać zaufanie publiczności francuskiej do finansów rosyjskich i zniżyć wartość papierów państwowych. W tym celu puszczone są w kurs legendy o miliardowych świeżo zaciągniętych przez Rosyę pożyczkach i o konwersyach rujnujących państwo. Autor chciał odurzyć miliardowemi cyframi wyobraźnię tchórzliwego *bourgeois* francuskiego ukazać mu widmo panującego w Rosyi socyalizmu państwowego, objawiającego się jakoby w faworyzowaniu własności gminnej (*obszczinnago władienia*), w pośpiesznym wykupie niepotrzebnych dla rządu kolei, w przyjęciu przez państwo roli handlarza zbożem, w reformie Banku, mającej jakoby uszczęśliwić każdego poddanego rosyjskiego kredytem nieograniczonym. Pisma tutejsze zbijają punkt po punkcie twierdzenia tego ex-profesora szantażysty, wskazując fałszowanie cyfr i naciąganie faktów. Nie będę roztrząsał zbyt specyalnych i obszernych dowodzeń jednej i drugiej strony; przytoczę tylko zakończenie szeregu artykułów, zamieszczonych w gazecie *Ruskija Wiedomosti*: „Dopuszczenie do Rosyi wydrukowanej za granicą książki, zawierającej surowo oskarżenie przedstawiciela jednej z najważniejszych dziedzin administracyi państwowej, jest faktem wielkiej doniosłości w historyi naszego piśmiennictwa. Niemal po raz pierwszy prasa rosyjska znalazła możność jawnie roztrząsać napaście, które były obrachowane na to, iż o nich nie pozwolą pisać i wskutek tego one nie będą odparte. Obowiązkiem pism było skorzystać z tej sposobności, jak to robi zawsze prasa w krajach z życiem rozwiniętem politycznie... Sądzimy, iż ten wypadek namacalnie dowiódł, jaki pożytek z punktu widzenia interesów państwowych może przynieść niczem nie krępowane roztrząsanie kwestyj bieżących. Gdyby jawność tego rodzaju mogła być stosowaną zawsze, to wstrętne i szkodliwe sposoby, jakich używa p. Cyon i „szkoła,“ która go stworzyła, już dawno otrzymałyby stosowną ocenę.“

Zygmunt Kot.

Łódź. Ruch budowlany, wzrastający z rokiem każdym, ożywił się w sezonie bieżącym i wzniecił gorączkę śród spekulantów. Znowu więc będą wznosić kamienice walące się przed skończeniem, o ile projektowane w roku przeszłym środki przeciwdziałania fuszerce, nie wejdą w użycie.—Miejscowa kasa przemysłowców rozwija się coraz bardziej i czyni znaczne obroty. Według sprawozdania za rok ubiegły, dyskonto weksli wynosiło rs. 7,112,769, obrót kasowy dosięgał 19-tu milionów. Czysty zysk wynosił rs. 24,026, dywidenda 6%.—Powodzie w okolicy miasta wyrządziły dość znaczne spustoszenia. Szczególnie ucierpiały zasiewy i komunikacya. Popsute drogi, pozrywane mosty wpłynęły na ospałość w handlu zbożowym tudzież na słaby dowóz przedświąteczny.—Z dziedziny filantropii jeden fakt zasługuje na zaznaczenie. Fabrykant miejscowy, p. Adolf Hartig, nabył 50 morgów ziemi za wsią Żabieńcami (w pobliżu dóbr Jagodnica Złotna) i wkrótce rozpocznie tam budowę kolonii letnich dla dzieci słabowitych.—Przemysł drobny, sztucznie zaszczepiany w pobliżu ogniska wielkiego, nie może się utrzymać: Warsztaty tkackie w Gorzkowicach, otwarte r. 1893, przestały działać; to samo w Rozprzy. Tylko pod radomskiem w Kietlinie są czynne, a nawet podobno się rozwijają, dzięki zabiegliwości opiekuna.—Sprawozdanie notuje pomyślny stan ochronki w Zgierzu. Liczba dzieci zwiększa się. Opłata dzienna wynosi 2 kop. Najbiedniejsze korzystają z tej instytucyi bezpłatnie.

Radom. Dobrze się dzieje kasie przemysłowców radomskich, skoro myśli już o budowie własnego gmachu i to takiego, który byłby ozdobą miasta. W tym celu ma być ogłoszony konkurs dla architektów z dwiema nagrodami: 200 i 100 rs.—Od 13 kwietnia kolej Dąbrowska wprowadziła bilety powrotne pomiędzy Warszawą (kol. Nadwiślańska) a stacyami: Radom, Kielce, Suchedniów, Wierzbnik, Niekłań i Olkusz. Z Warszawy do Radomia bilet taki III kl. kosztuje 3 rs. 80 k., II-ej—5 rs. 70 k.— *Prawda* w poprzednim numerze położyła nacisk na brak stacyi mikroskopowych w miastach prowincyonalnych dla badania produktów spożywczych. Radom oddawna oczekuje takich badań i zazdrości obecnie Kielcom, w których ma być wkrótce urządzone labolatoryum do mikroskopowych badań mięsa, nabiału i wogóle wszelkich artykułów żywności, na wzór podobnej stacyi w Kaliszu, dla której obejrzenia wysłano już weterynarza, p. Kosińskiego.—Na bardzo praktyczny pomysł wpadła kolej Dąbrowska: postanowiła na całym plancie zamienić żwir na szaber kostkowy, tłuczony z kamienia, który utrwali nasyp i zabezpieczy podróżnych od kurzu. Na pozór środek ten kosztowny, właściwie przyniesie oszczędności, gdyż słynna taniość utrzymania plantów, faktycznie jest bardzo drogą. Żwir np. wcale nie zabezpiecza linii od rozmycia, gdy szaber w tej mierze jest materyałem ochronnym.

Dąbrowa Górnicza. Wzrasta ona niemal z dniem każdym, dziś już liczy 20,000 mieszkańców zamożnych, oprócz warstw robotniczych. A jednak pod względem zdrowotności i wygód to ognisko wielkich kapitałów i wielkiej dywidendy jest bardzo upośledzone. Nie ma ani oświetlenia, ani chodników i bruków, ani jakiej takiej czystości.—Zniszczona przez pożar kopalnia „Paryż“ dotychczas jeszcze nie jest doprowadzona do stanu umożliwiającego eksploatacyę. Sporo jednak spalonych gmachów już odbudowano.—Tu i owdzie na prowincyi krążą kolporterzy z premiówkami austryackiemi na raty. Łatwowiernych nabywców, szczególnie śród włościan, nie brak.

Lublin. Lekarze miejscowi zakładają lecznicę dla chorych ubogich. Opłata wynosić będzie 15 kop. za poradę, tj. znacznie taniej niż w Warszawie.—Powstaje spółka spożywcza dla urzędników wszystkich biur miejscowych.—Przedstawiciele rzemiosł i przemysłu w Lublinie złożyli władzy projekt ustawy Towarzystwa wzajemnej

pomocy rzemieślników i przemysłowców lubelskich, opracowany na zasadzie ustaw istniejących już stowarzyszeń tego rodzaju. — *Praw. Wiest.* ogłosił rozporządzenie ministra skarbu, na mocy którego 5% listy zastawne Towarzystwa kredytowego miejskiego w Lublinie przyjmowane będą w ciągu pierwszego półrocza 1895 jako kaucya przy dostawach i zamówieniach skarbowych w cenie 75 rs. za 100 nominalnych.

Wilno. Przed kilku tygodniami korespondent *Nowosti* doniósł o „zagadkowym“ fakcie: *zniknęło* Towarzystwo rolnicze w Wilnie i fundusz dlań przeznaczony w kwocie *siedmiu tysięcy* rubli. Instytucya taka istotnie miała powstać, więc jako nieistniejąca jeszcze, zniknąć nie mogła; fundusz zaś, nie siedem tysięcy, jak się przywidziało korespondentowi, lecz tylko 1,610 rs., złożono w wileńskim Banku handlowym na rachunku bieżącym. Korespondenci czasem potrafią widzieć to, czego nie ma, lecz nie umieją dojrzeć rzeczy, przystępnych dla najpośledniejszych krótkowidzów.—Kolej Libawsko-Romeńska ucierpiała skutkiem wezbrania wód. Plant w niektórych miejscach uszkodzony; na 616 wiorście zepsuł się most.—*Wileńskij Wiestnik* podaje następujące szczegóły statystyczne o podziale ludności gubernii kowieńskiej według wyznań po d. 13-ty stycznia 1894-go r.: katolików—1,192,159; żydów—317,815; protestantów — 59,769; prawosławnych — 42,527; starowierów — 26,622; muzułmanów — 2,140; karaimów — 264. Ogółem gub. kowieńska (35,711,$_3$ wiorst kwadratowych) miała mieszkańców 1,641,296, mężczyzn—820,852 i kobiet—820,444. Przyrost ludności wyniósł w roku sprawozdawczym 13,130.

Żytomierz. Oddawna oczekiwana kolej żelazna z Berdyczowa do Żytomierza, skończona i oddana będzie do użytku publicznego w początkach grudnia.—Właściciel Sławuty, ks. Roman Sanguszko, uwzględniając ciężkie położenie swych dzierżawców, darował im czwartą część czynszu tegorocznego. Według zapewnień korespondenta *Wieku*, ordynat ołycki, Ferdynand ks. Radziwiłł, którego wszystkie dobra są w dzierżawie, zniżył również tenutę, a za jego przykładem poszli inni ziemianie okoliczni.—W Kowlu powstanie wkrótce prasownia siana. Staraniem p. Jagiełłowicza, właściciela ziemskiego, zawiązała się spółka rolników w celu dostawy dla wojska w Królestwie i Cesarstwie siana prasowanego.—W Żytomierzu rozwija się z każdym rokiem coraz szerzej handel wieprzami, głównym zaś rynkiem jest Warszawa. Dla większej rękojmi wartości produktu, a więc w interesie przedsiębiorców i spożywców, ma tu powstać stacya do mikroskopowego badania wieprzowiny, przeznaczonej na sprzedaż.

Ryga. Ministeryum oświaty rozstrzygnęło w tych dniach poruszoną przez kuratora okręgu ryskiego kwestyę, czy osoby, mające świadectwa nauczycielek domowych, mogą zbierać u siebie w mieszkaniu dzieci w liczbie 8—10 dla przysposabiania ich do różnych zakładów naukowych. Stosownie do wyjaśnienia ministeryum, w okręgu naukowym ryskim mogą być nauczane w ten sposób tylko dzieci poddanych zagranicznych z warunkiem, aby nauka odbywała się w rodzinie jednego z krewnych dziatwy, a nie w mieszkaniu nauczycielki lub nauczyciela. Urządzanie zaś kursów domowych dla dzieci poddanych rosyjskich w mieszkaniach prywatnych nie może być dozwolone.—Od r. 1883 ministeryum dóbr państwa utworzyło nagrody dla rozdawania właścicielom ziemskim. Dopiero teraz po latach dwunastu przyznano pierwszą właścicielowi z gub. finlandzkiej, v. Essenowi, za osuszenie 4,000 dziesięcin bagnisk. Warunki są dość uciążliwe i dlatego tak mało jest współzawodników. Według przepisów, jedna nagroda może być wydana ziemianinowi, który własnymi środkami osuszy przynajmniej 100 dziesięcin błot w swoim majątku, druga temu, kto wypielęgnuje las przynajmniej na 30-tu dziesięcinach gruntu (w guberniach stepowych na 15-tu). Kapitał żelazny dla wypłacania nagród wynosi obecnie 20,000 rs.

SPRAWY EKONOMICZNE

Z DZIEDZINY UBEZPIECZEŃ.

Jedną ze znamiennych cech „postępu“ naszego stulecia jest wzrost ryzyka, tudzież niebezpieczeństwa w różnych gałęziach pracy i—niepewność podstaw bytu wielkich rzesz pracowników. W miarę gdy te zjawiska coraz dotkliwiej i szerzej powszechnie występują, rodzi się na różnych polach konieczność przeciwdziałania, które w ostatnich czasach oprócz kas różnorodnych ujawniło się przeważnie w formie ubezpieczeń pod rozmaitemi postaciami. Ruch w tej mierze, silnie rozwinięty za granicą, daje się i u nas spostrzegać. Powstały liczne towarzystwa asekuracyjne, a obok nich mnóstwo pomysłów mniej lub więcej dziwacznych i fantastycznych. Są wszakże i takie, które zasługują na uwagę, a bardziej na urzeczywistnienie. Między innemi specyalny organ petersburski, *Strachowoj sbornik*, podał w ostatnim zeszycie wniosek ubezpieczania pracowników żeglugi morskiej i rzecznej. Są to rzesze skazane nietylko na trudy niezmiernie uciążliwe, lecz i na wielkie niebezpieczeństwa, wreszcie niepewne jutro. Nic też dziwnego, że do tej dziedziny garnie się częstokroć „zbieranina,“ nie dająca dostatecznej rękojmi rzetelności i uzdolnienia. Wnioskodawca przypuszcza, że z chwilą wprowadzenia asekuracyi byt i wartość moralna pracowników na statkach poprawi się a zarazem wzrośnie bezpieczeństwo podróżnych. Nie możemy podzielić tak różnych zapatrywań, już choćiażby dlatego, że ubezpieczenie ma na względzie tylko przyszłość: zapomogi dla zniedołężniałych i zasiłki dla rodzin w razie śmierci przy pracy ich żywicieli. Ale w jaki sposób polisy mogą poprawić ich warunki materyalne lub zapewnić rękojmię bezpieczeństwa żeglugi, w razie np. gdy statki są zepsute, kotły zużyte, albo gdy przedsiębiorcy, jak na Wiśle przez oszczędność werbują sterników niezdolnych, niedbałych lub zmieniają ich zbyt często, tak iż ci nie mogą poznać dobrze drogi, pakują statki na mielizny i psują je ostatecznie? Ubezpieczenie zatem nie może być jedynem lekarstwem, lecz tylko w szeregu wielu innych—środkiem naprawy warunków przyszłości. Co za ironia to „ubezpieczenie życia,“ gdy się je traci! Jakże smutnie będzie kiwał głową ubezpieczony marynarz na statku zrujnowanym, myśląc o żonie i dzieciach głodnych, zostawionych daleko, których może nigdy nie zobaczy! Jeżeli pomysł powyższy w praktykę wejdzie, to niechże on się stanie jednym szczeblem do szerszych ulepszeń.

Obok asekuracyj „życiowych“ ważne są również „majątkowe.“ Tych jest w państwie rosyjskiem najwięcej a pomysłów nowych również mnóstwo. Ktoś np. proponuje ubezpieczanie koni od kradzieży. Dla właścicieli projekt bardzo piękny; ale czy tylko towarzystwo nowe nie będzie narażone na bankructwo; czy nie powstaną przedsiębiorstwa ubezpieczania i jednocześnie wykradania własnych koni? Zyskałyby na tem stowarzyszenia koniokradów, wybornie w wielu miejscach zorganizowane.

O wiele donioślejszym jest wniosek zorganizowania w całem państwie ubezpieczenia od gradobicia. Od paru lat przechodzi on przez różne szczeble i instytucye. Obecnie zajmuje się nim ministeryum rolnictwa, więc jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości będzie urzeczywistniony. Ze wszystkich państw europejskich Rosya najbardziej wymaga ubezpieczeń od strat, wyrządzanych przez klęski żywiołowe. Chociaż one może mniej są groźne w swej sile, nie czynią tak bajecznych spustoszeń, jak nam donoszą czasem telegramy z Zachodu, ale pod względem obszarów szkody w państwie rosyjskiem zawsze są znacznie większe niż w innych. Dotąd wszakże w szeregu różnorodnych form, ubezpieczenie od gradobicia stosunkowo największe trudności przedstawia; niepodobna bowiem ściśle określić rozmiaru niebezpieczeństwa lub straty. Różne posiewy w różnych okresach rozwoju cierpią w stopniu nierównym. Są przytem miejscowości mniej lub więcej nawiedzane przez grad; ale tam, gdzie on przez długi czas najmniej zaglądał, może niespodzianie przez kilka lat z rzędu czynić gwałtowne zniszczenia. Wobec tego ryzyko jest wielkie a zastosowanie jednakowego szematu wszędzie—niemożliwe. Za granicą jednak ubezpieczenia od gradobicia dały już jasne rezultaty, które powinny posłużyć za środek, ułatwiający wprowadzenie tej organizacyi w Rosyi.

Na Zachodzie są praktykowane trzy formy ubezpieczeń: 1) rządowe, 2) na zasadach wzajemności oparte i 3) akcyjne. Drugi rodzaj jest wyłącznie uprawiany w Belgii, Szwecyi, Danii i Szwajcaryi. Towarzystwa akcyjne działają we Włoszech, Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. We Francyi, Niemczech i Austryi istnieją dwie formy: wzajemna i akcyjna. Wreszcie w Szwajcaryi i Bawaryi—rządowa. W pierwszej cała jego działalność polega na udzielaniu co rok pewnej sumy dla zapłacenia części premium tudzież dla stworzenia kapitałów zapasowych. W Bawaryi rząd prowadzi całą sprawę ubezpieczeń i tam, jak utrzymuje rosyjski departament ministeryum rolnictwa, organizacya ta jest najwzorowszą. Na stworzenie jej przeznaczono jednorazowo milion marek, jako kapitał zakładowy, który z czasem powrątnie przejdzie do skarbu. Nadto co rok działalność jest zasilana sumą 40 tysięcy marek. Przy tej pomocy rządowej asekuracya jest oparta na zasadach wzajemności. Fundusz zapasowy wzrasta z procentów kapitału zapasowego i zakładowego, ze składek wpisowych i innych źródeł. Charakterystyczną cechą tego przedsięwzięcia jest określenie sumy maksymalnej przy ubezpieczaniu miejscowości, najbardziej podlegających gradobiciu. Po wypełnieniu całej normy, inne żądania ubezpieczeń z tych samych miejscowości nie są już przyjmowane. Straty poszkodowanych są rozkładane na uczestników nie w rozmiarach całkowitej sumy asekuracyjnej, lecz według prawdopodobnej skali dochodu z danego posiewu, gdyby ten uniknął klęski.

Wogóle wszakże wzorowe i racyonalne stworzenie ubezpieczeń tego rodzaju napotyka mnóstwo trudności z bardzo wielu przyczyn. Grad nawiedza nie osobne posiewy, lecz całe obszary. Skutkiem tego powodzenie obrotów asekuracyjnych zależy w znacznym stopniu od rozmiarów przestrzeni, dotkniętych klęską. Niezmiernie trudne jest również określanie strat. Przy ubezpieczaniu zwykle brany jest w rachubę ogólny dochód z posiewu, podczas gdy istotna strata właściciela waha się zależnie od mniejszych lub większych wydatków na uprawę i sprzęt. Straty z częściowego zniszczenia zboża również nie łatwo dadzą się obliczyć. Skutkiem tego taryfy wynagrodzeń są bardzo złożone i mogą być dokładnie opracowane tylko w takim razie, jeżeli istnieje pewny i obfity materyał statystyczny z długiego szeregu lat i z całej miejscowości, podlegającej ubezpieczeniu. Najodpowiedniejszy jest rodzaj taryf, według których premium przy wznowieniu ubezpieczenia wzrasta

lub zniża się, stosownie do tego, jak często uczestnik pobierał wynagrodzenia strat.

Skutkiem wielu nieprzyjaznych warunków organizacya ubezpieczeń od gradobicia przez długi czas za granicą miała niedobory. Towarzystwa, utworzone na zasadach akcyjnych, bardzo prędko zrzekały się tego rodzaju asekuracyi. Te zaś, które wytrwały, prowadzą ów dział jako gałąź uboczną, podtrzymywaną przez dochody z innych obrotów. Dopiero z chwilą powstania stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczania od gradobicia warunki zmieniły się na lepsze. Podział premij, zależny od ryzyka uczestników, odbywa się o wiele sprawiedliwiej, niż w towarzystwach akcyjnych. Nadto koszt działalności instytucyi wzajemnego ubezpieczenia znacznie jest mniejszy, gdyż niema tu poważnej rubryki dywidendy akcyonaryuszów tudzież wydatków na utrzymanie agentów i rzeczoznawców. Ta forma asekuracyi napotyka wszakże inne trudności, z których najważniejszą jest zebranie odpowiednich kapitałów: zakładowego i zapasowego, tj. właśnie głównej podstawy, szczególnie w początkach działalności. Wiele towarzystw wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia skutkiem niepowodzeń i niedoborów stałych, wymaga znacznych funduszów. Otóż instytucye takie starają się radzić w sposób następujący: niektóre w braku odpowiedniej sumy z ubezpieczeń i innych źródeł zwracają z kapitału zapasowego tylko część strat, poniesionych przez uczestników skutkiem klęski żywiołowej. Reszta odracza się do czasów pomyślniejszych. Bywa jeszcze inaczej: wszyscy stowarzyszeni w podobnych wypadkach zgadzają się na wniesienie premij dodatkowych, a w takim razie poszkodowani otrzymują całkowite wynagrodzenie. Wreszcie w razie potrzeby są stosowane oba środki jednocześnie. Niektóre towarzystwa ściągają dla zapełnienia luk odpowiednie sumy od stowarzyszonych po skończeniu t. z. kampanii, tj. jesienią, gdy straty dają się już łatwo określić. Zresztą przy tych środkach umiejętne kierownictwo związku, powściągliwość w szafowaniu funduszów i rzutkość jednostek stojących u steru, tworzą sumę zabiegów, którymi jako tako można pokonać czynniki nieprzyjazne. Jeszcze jeden ważny warunek, najtrudniejszy atoli w początkach: rozszerzenie działalności na przestrzeni możliwie największej. Pomimo licznych i dość ciężkich trudności, towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia za granicą, jak dowiodła praktyka, cieszą się większą pomyślnością, niż akcyjne.

W Rosyi dotąd istnieje tylko pięć instytucyj, prowadzących asekuracyę na podstawach wzajemności. Z tych tylko jedna, moskiewska, działa w całem państwie. Po za tem olbrzymie obszary rolnictwa nie mają najmniejszej ochrony przed klęską gradową, która w ciągu jednej godziny może nieraz zrujnować ziemianina. Instytucya w Moskwie, mająca na celu ubezpieczenie od gradobicia, powstała 1877 r. staraniem właścicieli ziemskich. Członkami tego stowarzyszenia mogą być posiadacze, dzierżawcy, opiekunowie, wierzyciele. Asekuracya, stosownie do gatunków zboża, dzieli się na dwa rodzaje: do pierwszego należą rośliny kłosowe, oleiste, przędzalne, cebulkowe itd.; do drugiego: winnice, chmielniki, plantacye tytoniowe i jedwabne, sady, ogrody i rośliny, wymagające wysokiej, kosztownej kultury. Działalność pierwszej kategoryi rozpoczęła się w r. 1877, drugiej zaś mogła być otwarta tylko po zebraniu podpisów asekurujących przynajmniej na sumę 500,000 rs. i po wniesieniu składek przez uczestników w stosunku 3% od powyższej sumy. Podpisy żądane zebrano dopiero w ostatnich czasach, w roku zaś przeszłym Towarzystwo przystąpiło do zbierania składek wpisowych drugiej kategoryi. W pierwszej składka owa wynosi 2% w stosunku do sumy asekuracyjnej. Stąd powstaje kapitał zapasowy, wzmacniany jeszcze za pomocą innych źródeł. Gubernie, w których działa stowarzyszenie, dzielą się na trzy okręgi: środkowy, kijowski i warszawski. Instytucya ta cieszyła się stałem powodzeniem aż do r. 1883, w którym dosięgła znacznego rozwoju i nagle zaczęła staczać się z wyżyn zdobytych. Okres 1882—1886 pochłonął całą gotowiznę. Następnie jednak, przezwyciężywszy wyjątkowo warunki nieprzyjazne, stowarzyszenie zdobyło znowu grunt pewniejszy. Ważnym dla niego środkiem pomocniczym była reasekuracya części ryzyka w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń od gradobicia.

Oprócz powyższego, istnieją cztery takie instytucye nadbałtyckie: Towarzystwo Liflandzkie, Kurlandzkie, Mityjskie i Melpilskie. Pierwsze powstało jeszcze w roku 1831. Kurlandzkie, założone w Mitawie 1866 r., skutkiem nizkich premij przy braku dopełniających, znalazło się r. 1885 w położeniu bardzo niebezpiecznem. Obroty jego i dziś są słabe; wynagrodzenia szkód z r. 1884 i 1885 dotychczas nie uiszczono, co stanowi w skromnym kapitale zapasowym dość znaczne pasywa. Mityjskie i Melpilskie są jeszcze mniejsze i słabsze; każde z nich działa tylko w obrębie jednego powiatu (pierwsze w wolmarskim, drugie w ryskim). Oba istnieją niedawno. Po za tem w postaci próby stworzono ziemskie dobrowolne ubezpieczanie się od gradu, r. 1893 w gub. orłowskiej. Nadto inne ziemstwa mają prawo wprowadzania takiej formy asekuracyi; dotąd jednak nie skorzystały z tego.

Jak widzimy, organizacya ubezpieczeń od gradobicia w Rosyi wcale nie odpowiada istotnym wymaganiom. Według obliczeń dyrektora Towarzystwa w Moskwie, p. Targońskiego, suma strat, wyrządzonych przez tę klęskę żywiołową za ośmiolecie 1882—1890 w 56 guberniach Rosyi europejskiej, wynosi około 46 milionów rubli, czyli przeciętnie 6 milionów rocznie. Suma ta wszakże jest znacznie mniejsza od rzeczywistej. Według danych z tego samego źródła, najwięcej szkody grad sprawia na zachodnich obszarach państwa, w gub. podolskiej, wołyńskiej, lubelskiej, radomskiej i kieleckiej. Następnie idą gubernie środkowe, południowe i południowo-zachodnie. Najmniej podlegają tej klęsce południowo-wschodnie. Departament rolnictwa w swoim referacie, złożonym radzie rolniczej, wyłuszcza główne przyczyny słabego rozpowszechniania ubezpieczeń od gradobicia. Oto ich szereg: zbyt mała liczba instytucyj asekuracyjnych; zanadto wysoka suma ubezpieczeń w jedynem Towarzystwie, działającem w całem państwie i wreszcie śród wszelkich warstw rolniczych brak zrozumienia doniosłości ubezpieczania się od klęsk gradowych. Ze sposobu traktowania tej niezmiernie ważnej sprawy u steru, można wnosić, iż przybierze ona pożądany obrót i znajdzie silne poparcie rządu. Przed paru laty p. Gras przesłał do ministeryum swój projekt w tym przedmiocie, obszernie opracowany. Prawdopodobnie wpłynie on również na porządek dzienny i posłuży za materyał lub wskazówki dla ogólnej organizacyi ubezpieczeń od gradobicia.

Drog.

KOLEJE AZYATYCKIE.

Schyłek niniejszego stulecia jest wielką epoką kultury europejskiej na niezmierzonych, a niedawno jeszcze nieprzystępnych obszarach azyatyckich. Niegdyś czyniono podboje ogniem i żelazem, pito krew, jarzmiono ludy, czerpiące swe siły żywotne i środki istnienia z nieprzebranej skarbnicy przyrody. Dawała ona im tylko to, co mogli wziąć w sposób najpierwotniejszy; największe bogactwa kryła w swem łonie a tylko owoce dojrzałe—jak jabłko spadające z drzewa za lekkim podmuchem, pozwoliła zbierać. Dziś wszechwładna Cywilizacya—dobrodziejka używa tych samych środków podboju, co jej na wpół dzicy praojcowie: *ognia i żelaza.* Zachodzi tylko ta różnica, iż żelazo zamiast przeszywać ciała ludzkie, przebija góry i lasy, rozściela równe, gładkie drogi na mil tysiące, a po nich toczy się dusza parowozu—*ogień.* Niszczy on sioła i osady, nędzne siedliska mieszkańców półdzikich i wylęknionych; ale nie w ten sposób jak dawniej. Swoją siłą skupia rozproszone gromady w środowiska wielkie, przywozi im Kulturę, która darzy ich łaskami i siostrzycią—Maszyną. Ta zaś silna, nieokiełznana, wysysa przyrodę bogatą, zagląda do jej wnętrza, czerpie skarby, przez wieki spoczywające w ukryciu; rodzi gorączkę śród tłumów, ujarzmia je i przykuwa do siebie, budzi w nich nowe potrzeby, sieje nowe cele i zmienia do gruntu warunki bytu. I oto powstają dwa olbrzymy, dwa potwory, bóstwa złego i dobrego, przed którymi cywilizowani i dzicy czołem biją i proch zmiatają:—*Przemysł i Handel.* Pierwszy rozpościera swe ramiona na miejscu, wstrząsa ludźmi i przyrodą; drugi roznosi po świecie jego owoce, przerzuca je przez morza i lądy. Świeżo zdobyte bogactwa niesie dzieciom Starej Cywilizacyi, a od nich zabiera wszelką tandetę, rzeczy wycofane i wzamian obdarza niemi rozpowiniętych z pierwotności.

Taka jest rola przewodników siły kulturalnej. Dziś dopiero widzimy zaczątki tych wielkich dzieł, które z czasem stworzą przewrot wszechświatowy, zbliżą do siebie obszary rozdzielone przestrzenią, i licznemi przeszkodami w komunikacyi różnicach poziomu rozwoju społecznego. Pierwsza Anglia rzuciła tę wszechwładną siłę na lądy wschodnio-indyjskie. Za nią poszła Rosya i uczyniła dziś takie postępy, o jakich jeszcze przed laty piętnastu nawet nie marzono. Niezbyt dawno po za łańcuchem gór Kaukazkich krańcowym punktem komunikacyi kolejowej było Baku, a po za Uralem—Tiumeń i Czelabińsk. Dopiero przed paru laty, pomimo warunków nieprzyjaznych, Rosya dokonała wielkiego dzieła: zbudowała kolej Zakaspijską od Uzun-Ada do Samarkandy na przestrzeni 1344 wiorst, przeszło o 100 więcej niż z Warszawy do Moskwy. Linia ta nietylko pod względem strategicznym, ale i handlowym ma doniosłe znaczenie, łączy zaś takie punkty, jak Aschabad, Merw, Amu-Daryę, Bucharę. Państwo nie poprzestając na tak dalekiem zapuszczeniu gałęzi komunikacyjnej, prowadzi studya dla przedłużenia tej drogi od Samarkandy przez Czinaz do Taszkentu i dalej. Roboty rozpoczną się już w czerwcu. Nadto w tych dniach będą przedsięwzięte badania dla przeprowadzenia innej linii od Andiżanu do Osz. Jesienią r. z. pod kierunkiem inżeniera Sachańskiego wytknięto projektowaną drogę od Taszkentu przez kiszlak Pskent, stacyę pocztową Dżan-bułak do miejscowości Zaporozkie nad Syr-Daryą. Dalej po drugiej stronie rzeki od projektowanej stacyi węzłowej Zaporozkie, poszukiwania prowadzono w dwu różnych kierunkach: do Samarkandy i przez okrąg Fergański ku Andiżanowi. Pierwsza droga poszłaby prawie w prostej linii przez kiszlak Chawast, a dalej z pewnem zboczeniem na południe przez Dżizak. Sanzar, Sarajłyk. przez rzekę Zerawszan, przez wzgórza Czupanatyńskie do Samarkandy, ogólnej długości 335 wiorst. Druga ma iść od przyszłej stacyi Zaporozkiej w pobliżu lewego brzegu Syr-Daryi na lewo od Chodżentu przez stacye pocztowe

Kostakoz, Machram, Bisz-aryk, Czuczaj i Kokand. Ztamtąd dalej przez Risztan, stacyę pocztową Kurgan-tiube, obok Starego Margelanu na północ przez Nowy Margelan. Wreszcie spuszczając się w dół około Turbatu, linia pójdzie przez stacyę pocztową Kuwa do Andiżanu. Droga ta od Taszkentu wyniosłaby 515 wiorst.

Oczywiście stanowczo jeszcze nie wybrano tego lub innego kierunku. Ale tu nie chodzi o ile wiorst na prawo lub lewo zboczy, jakie przeszkody ominie; to tylko pewna, że kolej żelazna stanowczo w niedalekiej przyszłości połączy Samarkandę z Andiżanem, skutkiem czego powstanie jedna ogromna droga od brzegu morza Kaspijskiego Uzun-Ada do Andiżanu. Tym sposobem komunikacya posunie się daleko w głąb wschodu azyatyckiego, z czasem przejdzie przez Himalaje, pokona największe przeszkody i przy pomocy dróg angielsko-indyjskich połączy z Europą linią lądową pierwszorzędne porty Indyi Wschodnich: Kalkutę, Madras, Bombaj i t. d. Oprócz powyższych linii, prowadzone są obecnie roboty około budowy kolei do Karsu w głąb Azyi Mniejszej, skąd następnie będzie przedłużona aż do połączenia z drogą, budowaną przez kapitalistów francuskich na terytoryum tureckiem od Jerozolimy, jako dalszy ciąg linii Jaffa-Jerozolima, przez całą Palestynę i Azyę Mniejszą do kraju Zakaukazkiego. Dodajmy, że obecnie na porządku dziennym jest sprawa połączenia przez góry Kaukazu dróg Rosyi europejskiej z koleją Władykaukazką. Skoro to dzieło będzie uskutecznione, Europa uzyska połączenia lądowe z „Ziemią świętą,“ więc tędy się skierują pielgrzymki pobożne i cały ruch emigracyjny żydów, który niewątpliwie będzie się wzmagał stale z powodu szerzenia śród nich idei „syonizmu,“ tj. odbudowania państwa hebrajskiego. Nadto utrwalą się tą drogą stosunki handlowe z dalekim Wschodem, a cała podróż o wiele będzie krótsza, niż morzem. Tak np. z Warszawy przez Brześć Litewski, Kijów, Charków, Rostów nad Donem, Władykaukaz, Tyflis i Kars do Jerozolimy można będzie zajechać w ciągu *dziesięciu* a nawet *ośmiu* dni. Jaki przewrót kiedyś wywołają w międzynarodowych stosunkach przemysłowo-handlowych koleje azyatyckie, trudno byłoby dokładnie przewidzieć. To tylko pewna, że rynki wschodnie, dziś słabo zasilane rozszerzą się i będą zapychane ze wszystkich stron świata najróżnorodniejszymi towarami, że się wytworzą taryfy ochronne i konkurencyjne itd.

Zanim wszakże powstanie ta nieprzerwana komunikacya lądowa, zanim przeskoczy ona Himalaje—otworzy się szeroki i łatwy dostęp do rynków perskich, o które tak żarliwie ubiegają się dziś anglicy. Zanim koleje rosyjskie staną się drogą tranzytową dla zachodu Europy, przemysłowcy i kupcy z Rosyi mogą zająć najwybitniejsze i najkorzystniejsze placówki. Rzecz prosta, iż nie zdobędzie tych rynków jakaś garstka przedsiębiorców za pomocą swoich komiwojażerów lub agentów. Tam musi iść wyprawa masowa, dobrze z góry obmyślana i poprzedzona przez wielkie agentury, zasobne w ludzi zdolnych i kapitały.

Z innej strony siła kulturalno-ekonomiczna uderzy z Europy na Azyę przez Ural. Droga syberyjska niewątpliwie stanie się bodźcem dla Chin do wprowadzenia komunikacyi kolejowej, a ostatnia wojna, tak smutnie zakończona dla państwa niebieskiego, po wycieńczeniu ekonomicznem obudzi rekacyę i gorączkową dążność do wprowadzenia ulepszeń technicznych. Można więc liczyć na pewno, iż w niebardzo dalekiej przyszłości olbrzymie obszary tego kraju przetną liczne koleje i dotrą do granicy Rosyi azyatyckiej i wreszcie kiedyś wejdą do ogólnego związku komunikacyi europejsko-azyatyckiej.

Zanim to nastąpi, droga Syberyjska już dziś daje powód do przewidywania jej wpływów na te przestrzenie, przez które przebiegać będzie. Między innemi powstała kwestya, jakiego rodzaju paliwa ma ona używać? W Syberyi oddawna stwierdzono znaczne wyniszczenie lasów, które wzrasta z rokiem każdym. Przyczyną zaś tego jest rozwój żeglugi parowej. Pomimo iż istnieje ona niedawno, zdołała jednak pochłonąć olbrzymie masy drzewa. Gdy więc przybędzie jeszcze nowy pochłaniacz: kolej, lasy piękne i bogate mogą zniknąć zupełnie, jeżeli się nie znajdzie inny materyał. O nim właśnie myślą już dzisiaj. Syberya posiada nieeksploatowane dotąd wcale pokłady węgla kamiennego. Odkryto jego istnienie jeszcze w r. 1822. Ślady węgla brunatnego znaleziono w porzeczach Iszimu, Ajatu i Jurgamyszu. W powiatach pawłodarskim, semipałatyńskim, akmolińskim i karkalińskim, są mało jeszcze zbadano pod względem geologicznym. Nieco dalej znajdują się pokłady prawdopodobnie grube i bogate; ale według badań, są nierówne, nieprawidłowe, a co najważniejsza — nie obejmują zbyt szerokich przestrzeni.

Pokłady te są bardzo mało zbadane w głąb; prawidłowa zaś eksploatacya byłaby trudną. W okolicach lewych dopływów Czułymu, tudzież nad Ubionką, Sertem i innemi, znaleziono także węgiel. Między Krasnojarskiem i Aczyńskiem na terytoryum kolei żelaznej i w innych miejscowościach czyniono poszukiwania, na których podstawie stwierdzono istnienie węgla wogóle tam, gdzie droga będzie przechodzić. — Około wsi Kubiekowej, wzdłuż rzeki Jeniseja, 20 wiorst poniżej Krasnojarska, znaleziono pokłady w dobrym gatunku, grube na sążeń. Warstwy kuskuńskie leżą o 15 wiorst od przyszłej drogi (stacyi Esaulskiej) i zajmują dwie wiorsty kwadratowe. Jeżeli tylko połowa będzie zdatna do eksploatacyi, to zapas paliwa koło Kuskuna wyniesie 62,500,000 pudów. Znaleziono jeszcze w innych miejscowościach węgiel, możliwy do czerpania i użytku. Dokładnej analizy jednak nie zrobiono, ale próby doryweze każą mniemać, iż materyał ten może być wybornie zastosowany do użytku parowozów. Faktem jest już pewnym, że tam, gdzie droga przejdzie, od Obiu do Irkucka, na przestrzeni 1,754 wiorst, istnieją pokłady węgla brunatnego. Kolej spożywać będzie rocznie 4,400,000 pudów, co zastąpi 36,000 sążni sześciennych drzewa. Tym sposobem bogactwa leśne Syberyi zachodniej zawczasu będą zabezpieczone przed zagładą. Chodzi teraz tylko o kapitalistów, którzy zechcieliby stworzyć nowe ogniska przemysłu, dotychczas nieistniejącego wcale na tych wielkich obszarach. Ponieważ budowa kolei ciągle się posuwa i, jak świadczą narady komitetu w Petersburgu, roboty nadal będą prowadzone ze zdwojoną energią, więc można przypuszczać, że wielka droga będzie oddana do użytku publicznego wcześniej, niż się zrodzi przemysł węglany, że zanim on się utrwali i rozwinie, lasy ucierpią jeszcze znacznie. Specyalny organ przemysłowy (*Fabriczno-promyszlennyj wiestnik*) doradza, ażeby rząd sam zrobił początek w tej mierze przy pomocy przestępców, skazanych na ciężkie roboty. Pierwsze pomyślne rezultaty eksploatacyi mogą być bodźcem dla przedsiębiorców zasobnych, którzy zakupią lub wezmą w dzierżawę pokłady węgla.

Jak widzimy, kolej Syberyjska już dzisiaj daje sposobność do rozniecenia na północy i wschodzie wielkich ognisk przemysłu, które mogą pociągnąć nietylko jednostki zasobne, ale rzesze fachowców i masy robotnicze z różnych krańców państwa. Dzięki taryfom strefowym i specyalnym ulgom dla przewożenia robotników, odległość pięć lub sześć tysięcy wiorst nie będzie zbyt uciążliwa dla ludności, poszukującej zarobku. Pierwszy pociąg, który przebiegnie obszary syberyjskie od Urala do Władywostoka, będzie pochodnią, która po drodze rozsypie iskry przedsiębiorczości, a z nich powstaną liczne ogniska przemysłu i handlu, dotąd nieuprawinne i wyrobią dla pustych sennych dotychczas krain prawa obywatelstwa wszechświatowego w zakresie kulturalno-ekonomicznym. Jednocześnie zrodzą się nowe warunki, zjawiska złożone, kłopoty i zabiegi, nowe prądy gorączki podniecającej i zarazem trawiącej życie społeczne.

Zen. Piet.

Taryfy „maksymalne.“ W radzie taryfowej departamentu kolejowego rozpatrywano niedawno bardzo ważną sprawę wprowadzenia na kolejach prywatnych nawet takich jednostek taryfowych, które przekraczają taryfy „maksymalne,“ przewidziane w osobnych ustawach towarzystw kolejowych. Rada uchwaliła w tej mierze następujące zmiany: Na wszystkich kolejach prywatnych (Warszawsko-Wiedeńskiej, Władykaukazkiej, Dąbrowskiej, Łódzkiej, Moskiewsko-Brzeskiej, Moskiewsk.-Kazańskiej, Nadwiślańskiej, Rysko-Tukumskiej, Rybińskiej, Razańskiej, Chwastowskiej, Szujsko-Iwanowskiej i Południowo-Zachodnich) pozwolono dla frachtów, należących według ogólnej taryfy kolei grup I i II do 1-ej klasy taryfowej, zamiast $^1/_{12}$ kop., zastosować normę $^1/_{11}$ kop. od puda i wiorsty, obowiązującą już na drogach skarbowych. Oprócz ogólnego tego postanowienia, będą mogły na wymienionych liniach wchodzić w wykonanie pewne szczegółowe zmiany w jednostkach taryfowych, a mianowicie dla wysokich gatunków płótna i dla pewnych olejów roślinnych, sprowadzanych z zagranicy, lub fabrykowanych w państwie z zagranicznego materyału surowego, wolno będzie opłatę $^1/_{18}$ kop. od puda podnieść do $^1/_{10}$ kop. od puda i wiorsty; dalej od mączki cukrowej zamiast $^1/_{18}$ kop. od puda, pobierać $^1/_{12}$ kop. od puda i wiorsty, a wreszcie od wełny czesankowej i przędzonej zamiast $^1/_{12}$ kop. pobierać $^1/_{10}$ kop. od puda i wiorsty. Pozwolono również na podwyższenie obecnej taryfy dla bawełny z $^1/_{18}$ kop. na $^1/_{10}$ kop. od puda i wiorsty, lecz zwyżka ta stosuje się tylko do kolei: Warszawsko-Wiedeńskiej, Łódzkiej, Dąbrowskiej i Nadwiślańskiej, to jest do czterech dróg Królestwa Polskiego, przewożących wyłącznie bawełnę, sprowadzaną z zagranicy. Trzecia wreszcie kategorya zmian dotyczy ujednostajnienia taryf dla takich materyałów, jak mineralne opałowe, rudy, sól, materyały świetlne i odpadki naftowe. Z chwilą, gdy uchwały uzyskają moc obowiązującą, znikną zupełnie obecne różnice w ogólnej taryfie kolei I i II grupy, zależne od tego, czy droga jest własnością skarbową, czy prywatną; obecna taryfa obu grup będzie obowiązywała całą sieć kolei krajowych.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. *Warsz. Dziewn.* donosi, iż opuszczający swoje stanowisko wice-gubernator warszawski, W. J. Gurko, przejdzie do kancelaryi państwowej i zostanie nadetatowym pomocnikiem sekre- [illegible]

— Lody na Newie, Oce i Wołdze ruszyły.

— Władza pozwoliła na zawiązanie w Warszawie cechu szlifierzy i polerników i zatwierdziła 13 majstrów.

— Do Kanady przesiedlają się koloniści niemieccy z gub. wołyńskiej; do Argentyny żydzi z gubernij południowo-zachodnich.

— *Warsz. Dziewn.* pisze: „Komitet ministrów roztrząsnął i zatwierdził przedstawienie ministeryum rolnictwa o uchylanie obowiązkowej sprzedaży majątków lub ich części, należących do osób pochodzenia polskiego, które brały udział w powstaniu 1863 r.“

— Ministeryum wojny w okólniku do wojsk kozackich zaznacza, iż żydom nie wolno mieszkać w obwodach: dońskim, kubańskim i terskim. Wzbroniony im jest również przyjazd w celach kuracyi.

Koleje i komunikacye. Ogłoszono taryfy zniżone, obowiązujące w komunikacyi podmiejskiej w okoli-

cach Petersburga, Moskwy, Warszawy, Charkowa, Krzemieńczuka, Libawy, Rewla, Wilna, Rygi, Mitawy, Odesy, Tyflisu. Obowiązywać ona będzie od 13 maja do 13 października. Bilety będą: roczne, sezonowe, miesięczne, abonamentowe, powrotne i jednorazowe. Roczne mogą być nabywane 13-go każdego miesiąca ze spłatą należności na raty po 25% co kwartał. Jednocześnie ogłoszono skalę opłaty za wynajmowanie całych pociągów spacerowych z wagonami II i III kl. do okolic podmiejskich z Petersburga, Warszawy, Libawy, Rygi i Rewla.

— Zarząd kolei Warszawsko-Petersburskiej czyni próby z nowymi parowozami systemu Compounda, przeznaczonymi do pociągów kuryerskich, których bieg z Warszawy do Petersburga i z Petersburga do Moskwy będzie wynosił w r. b. 75 wiorst na godzinę.

— Na kolejach zaczęła obowiązywać nowa taryfa zniżona dla przewozu warzyw i owoców.

— Na posiedzeniu rady zarządu kolei Wiedeńskiej odrzucono projekt przedłużenia pracy w biurach administracyjnych do godz. 4 ej.

Gospodarka miejska. Sprawa płatej seryi kanalizacyi warszawskiej nadspodziewanie i wbrew pierwotnym zamiarom, przybiera pożądany obrót. Miasto podobno czyni starania o pozwolenie zaciągnięcia pożyczki w sumie, proponowanej w roku z. przez Lindleya, tj. 6,600,000 rs. Na razie jednak zarząd miejski nie wypuści obligacyj na całkowitą sumę; przedewszystkiem uwzględni górną część Warszawy. Gdy stoli fundusze miejskie pozwolą na spłacenie procentów i amortyzacyi od całej pożyczki, wypuszczenie obligacyj w dalszym ciągu odbędzie się bez osobnego zatwierdzenia. Jest więc nadzieja, że Powiśle i Praga doczekają się kanalizacyi może za lat kilka.

Telefony. Na kolejach Południowo-Zachodnich między Kijowem a Chwastowem wprowadzono telefony nowego systemu — „Fonopor." Kolej Wiedeńska odbyła w tych dniach próby i również zastosuje na swej linii owo ulepszenie. Będą także urządzone aparaty przenośne w wagonach dla alarmowania dwóch stacyj sąsiednich w razie potrzeby.

Dobroczynność publiczna. Rada miejska dobroczyn-[illegible] praw osób trzecich, zapis Apoloniusza Malinowskiego w sumie 27,000 rs. na wsparcia z procentów dla dzieci ubogich.

Zjazdy. W Berlinie odbył się kongres chirurgów, na którym poruszono sprawę zwołania zjazdu międzynarodowego.

— W Wiedniu odbył się zjazd aktorów, w którym przyjęło udział 600 osób. Wnoszono skargi na zdzierstwo i despotyzm dyrektorów teatrów wędrownych. Wyrażono życzenie, żeby sądy nie uznawały kontraktów, oddających tych pracowników w zupełną niewolę przedsiębiorcom. W tem samem mieście odbył się kongres delegatów 75,000 górników z całej Austryi.

Wypadki. Z Londynu donoszą, iż w fabryce prochu Waltham zdarzył się wybuch. Pięć osób zginęło.

— W Lublanie 10% domów, uszkodzonych skutkiem trzęsienia ziemi podlega zburzeniu z nakazu rządu. Reszta (90%) wymaga naprawy lub przerobienia. Gmina miejscowa zakłada bank budowlany, przeznaczony dla ułatwienia odbudowania miasta. Wielką stratą dla Lublany i Krainy jest zniszczenie muzeum narodowego, które szczególnie w dziale wykopalisk było bardzo bogate.

— Straty, wyrządzone przez powódź na Węgrzech, wynoszą kilka milionów złr. W Rudolfsgradzie runęło 200 domów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Al. P. Nie sądzimy, żeby te wywody filozoficzne mogły zaszkodzić nawet czytelnikom *Kuryera*. Dawkowanie wiedzy jest wogóle metodą wątpliwej wartości, zwłaszcza że trudno je przeprowadzić według jakiejś stałej zasady.

Panu Z. S. w Łodzi. Artykuł Pański częścią nie mógłby być zamieszczony, częścią zawiera uwagi zbyt ogólnikowe.

Panu F. O. W. w Drwal. Owszem, materyały i uwagi bardzo pouczające, a ponieważ redakcya *Wisły* rozpoczęła zbiór przysłów dla dopełnienia księgi Adalberga, więc jej przesłaliśmy list Pański.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 14 Апрѣля 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.